ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE

ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK I | Londyn, 7 grudnia | NR. 30

BIBLIOTEKA ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE

Walerian CHARKIEWICZ

Historia może być mistrzynią życia

... Nie dozna łaski zbawienia,
kto się na miłości nie oprze ...

(*z aktu unii horodelskiej*)

HISTORIA PRÓBUJE PRZEMÓWIĆ

DO ludzi dobrej woli, starających się rozstrzygnąć zagadnienie zgodnego współżycia narodów, historia próbuje przemówić za pośrednictwem nowej i niezwykle aktualnej książki, która ukazała się niedawno na półkach księgarskich w W. Brytanii. Jest to książka docenta Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, dra Władysława Wielhorskiego, p.t. „*Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów*," *wyd. The Polish Research Centre. London.* 1947.

Zagadnienie unii narodów jest obecnie szczególnie aktualne, gdyż ostatnia wojna przekonała wszystkich, że tylko wielkie zespoły narodów, zjednoczonych wspólną ideą i wspólnym interesem, potrafią wytworzyć siłę, która zagwarantuje im pokój, bo powstrzyma szaleńcze imperializmy od niebezpiecznego dla nich samych natarcia. Politycy wszystkich narodów świata, organizacje polityczne, kluby i stowarzyszenia roztrząsają zagadnienie unij i federacyj, tworząc najprzeróżniejsze koncepcje zbawiennego rozwiązania wszystkich trudności. Oczywiście wszyscy zgodnie unikają nauki historii i są zapatrzeni w dwie nowoczesne unie narodów: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik...

„KANTASY" I „MICKIEWICZIUSY"

A jednak do zagadnienia przyszłych unii i federacyj narodów Europy nie można podchodzić poważnie bez głębszej znajomości dziejów unii polsko-litewskiej, pierwszej unii na wielką skalę i z doświadczeniem pół tysiąca lat, — jedynej unii politycznej, opartej nie tylko na interesie, ale i na miłości. Trzeba bez przerwy powtarzać znamienne słowa wstępu do aktu unii horodelskiej, brzmiące patosem religijnym: „*Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze!*"...

Jak wyglądają dzieje unii polsko-litewskiej w karykaturalnym ujęciu najnowszej, szowinistycznej literatury politycznej Litwy?

— Było niegdyś potężne państwo litewskie, wspaniałe dzieło Mendoga, Gedymina i Kiejstuta. — I była mała, ale bogata Polska. Znalazł się zdrajca narodu litewskiego, Jagiełło, który oddał potężną Litwę na pastwę o wiele mniejszej Polski; — i był „rząd polski," który gwałtem spolonizował Litwę. Wielcy Litwini musieli posługiwać się obcym dla siebie językiem. „*Mickiewiczius*" pisał poezje z języku polskim „ze względu na ówczesne stosunki polityczne," „*Orzeszkienie*," biedaczka, po polsku pisała swe śliczne powieści, „*Moniuszkas*," pisząc opery i kompozycje muzyczne, korzystał z obcych tekstów polskich. Słowem, tragedia narodu litewskiego była bezbrzeżna. Ucisk polski był znacznie gorszy i groźniejszy od niemieckiego, bo pod zaborem niemieckim bodaj tylko jeden Litwin posługiwał się nie-litewskim językiem; — był to mianowicie znakomity, *litewski* filozof — „*Kantas*"... I oto twórczy zryw narodu litewskiego zmiótł przemoc polską i w r. 1917 została ogłoszona niepodległość Litwy...

BUDOWANO 200 LAT...

W rzeczywistości było odrobinę inaczej.

Przede wszystkim Litwa w końcu XIV wieku nie była spiżową potęgą, przeciwnie – przeżywała bardzo krytyczne chwile. Imperializm pogańskiego wówczas, bardzo wojowniczego i ruchliwego plemienia Litwinów nadmiernie, bo dziesięciokrotnie, rozszerzył granice państwa litewskiego i stał się przyczyną jego wewnętrznej słabości. Podbite przez Litwinów liczne księstwa ruskie były związane z rdzenną Litwą dość luźno. Litwini, jako władcy tych państw, rychło ulegali rutenizacji, gdyż kultura chrześcijańskiej Rusi stała bez porównania wyżej od prymitywu barbarzyńskiej Litwy. Na dworze wielkoksiążęcym panował niepodzielnie język ruski (w dzisiejszym pojęciu — białoruski) i obowiązywały zwyczaje ruskie. Z zachodu coraz mocniej nacierał Zakon Krzyżacki, który zręcznie korzystał z pretekstu nawracania pogan na wiarę katolicką i w ten sposób zyskiwał sympatię całego świata chrześcijańskiego. Od północy naciskał na Litwę Zakon Mieczowców.

Litwa, która za Mendoga podbiła Połock, Mińsk i Ruś Czarną z Nowogródkiem, za Giedymina — Kijów, za Olgierda — Podole i Wołyń, a na północy Witebsk, Smoleńsk itd., a za Witolda dotarła do morza Czarnego (Witold w r. 1415 wjechał konno do morza Czarnego w okolicach Limanu pod obecną Odesą) i sięgała po władztwo nad Moskwą, — ta Litwa do końca XIII wieku sama stała się celem coraz gwałtowniejszych napadów ze strony zjednoczonych zakonów teutońskich z Rygi i Malborga, aż zaczęła chwiać się w posadach...

Unia Litwy z Polską niezawodnie przyczyniła się do uratowania państwa litewskiego przed niewolą krzyżacką, a co za tym idzie — przed utratą narodowego oblicza Litwy etnograficznej.

Unia nie była dziełem „zdrajcy" Jagiełły, czy też Jagiełły-bohatera. Nie jednostka zbudowała fundamenty, które i dziś jeszcze są mocne, choć zasypane warstwą brudu i śmieci. Unia, zapoczątkowana przez Jagiełłę i jego pokolenie, doczekała się ostatecznego kształtu dopiero za Zygmunta-Augusta, czyli to, co zaczęli pradziadowie, dokończyli prawnukowie, korzystający z doświadczenia swych ojców i dziadów. Dwieście lat trwała budowa unii: od fundamentów, założonych w r. 1385, w Krewie, poprzez wznoszenie coraz wyższych i mocniejszych murów w r. 1401 w Wilnie i Radomiu, w r. 1413 w Horodle, w 1499 w Wilnie, w r. 1501 w Piotrkowie i Mielnikach, aż do uwieńczenia gmachu w r. 1569 w Lublinie. To było dzieło pokoleń całych, a nie jednostek, i na tym polega jego siła i znaczenie.

Unia polsko-litewska formalnie przestała istnieć w r. 1793 w myśl konstytucji 3 Maja, która z Rzeczypospolitej Obojga Narodów stworzyła jeden organizm państwowy, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy. Wówczas pojęcie „Litwin" ogarniało nie tylko Litwinów w znaczeniu etnograficznym, ale wszystkich mieszańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego bez różnicy narodowości. Czołowymi reprezentantami tej Litwy byli Polacy, mający w swej krwi silną domieszkę krwi ruskiej (białoruskiej) i nie raz niejedną kroplę krwi tatarskiej.

Czy unia dla Litwinów rzeczywiście była taką klęską, jak to twierdzi litewska propaganda doby ostatniej? Czy pozbawiła ich samodzielnego bytu państwowego i przyczyniła się do wynarodowienia olbrzymich mas Litwinów?

DALSZY CIĄG NA STRONIE 3

Od wielu już wieków przy każdej sposobności ludzie uporczywie powtarzają łacińską maksymę — *Historia est magistra vitae: historia jest nauczycielką życia* — i ciągle mogą stwierdzić na bliskich przykładach, że nie jest nią wcale. Nitk nie chce słuchać głosu historii, a jej lekcje, za które ludzkość nie raz płaci rzekami krwi i łez, niezwykle łatwo idą w zapomnienie.

Czasy obecne są pod tym względem szczególnie pouczające. Gdyby politycy i mężowie stanu dobrze znali dzieje Rosji i Niemiec, w szczególności zaś dzieje stosunków polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich, napewno nie zlekceważyliby przestrogi Józefa Piłsudskiego i nie dopuściliby do rozwoju potęgi hitleryzmu, co uniemożliwiłoby wybuch drugiej światowej wojny; — z pewnością też byłyby niemożliwe zbrodnie Jałty i Teheranu oraz ich coraz fatalniejsze skutki...

Ludzie jednak z tragicznym uporem odrzucają doświadczenia przeszłości i powtarzają w nieskończoność te same błędy, stwierdzając poniewczasie, że mogłoby być całkiem dobrze, gdyby się przypomniało w porę, jak było niegdyś, gdy wytwarzała się podobna sytuacja. Dawne zwycięstwa, jak dawne klęski są niezmiernie pouczające, — ale trzeba je znać, o nich pamiętać i z nich wyciągać logiczne wnioski.

Dziś życie domaga się od ludzkości, przede wszystkim zaś od Europy, należytego rozwiązania takich zagadnień, jak pokój, sprawiedliwy ustrój państwowy, wolność jednostki i narodów, współżycia narodów...

W ostatnich latach wypowiedziano na wszystkie te tematy tak olbrzymią ilość pięknie brzmiących ale fałszywych, słów, że teraz nikt nikomu nie daje wiary, a każdy wie coraz mniej. Życie jednak bezlitośnie domaga się wyraźnej odpowiedzi na wszystkie pytania, postawione z całą brutalnością, — historia zaś cierpliwie czeka, czy ktoś przypomni sobie o jej istnieniu i jej przebogatym doświadczeniu. Historia może być dobrą i mądrą nauczycielką życia, byle poprosić ją o naukę i umieć zastosować się do jej wskazówek.

E. Murillo — Fot. Alinari

Na 8 grudnia
Niepokalane Poczęcie

Zdarzenia - fakty - uwagi

KSIĘŻNICZKA Z BAJKI I Z ŻYCIA

UWAGĘ zajętego kłopotami materialnymi świata zajęła na chwilę sprawa młodziutkiej księżniczki angielskiej, która wyszła za mąż z miłości. Ludzie przystanęli na moment, aby choćby z ilustrowanych pism, czy tygodników filmowych zobaczyć, jak tradycja i przepych dworu królewskiego łączy się z tym, co arcyludzkie i tak bliskie każdemu sercu. I chociaż każdy wie, że kiedyś następczyni tronu W. Brytanii, Księżniczka Elżbieta będzie Królową Elżbietą II; to jednak dzisiaj jest ważne to, że królewska córka wyszła za mąż za porucznika królewskiej marynarki, narodowej broni tego narodu.

Kto nie tylko z ciekawości, ale też z chęcią poznania pewnych angielskich właściwości czytał, co z racji tego małżeństwa napisano w prasie brytyjskiej, mógł łatwo stwierdzić, ile w sposobie ujmowania owej sprawy przez tych, którzy decydują w Anglii, było mądrości życiowej i ile z narodowego punktu widzenia pozytywnych wskazówek dla każdego obywatela brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

W starym opactwie Westminsterskim uroczyste ślubowanie małżeńskie (— jak wiadomo — anglikańska forma przysięgi małżeńskiej jest szczególnie piękna), od młodej pary odebrał i związek pobłogosławił anglikański arcybiskup Canterbury, a anglikański arcybiskup Yorku wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył, że mimo niezwykłych okoliczności tego ślubu, którego świadkami są miliony ludzi na świecie (uroczystość nadawano przez radio i telewizję), mimo świetności ram niezwykłej uroczystości, obrządek ślubny jest taki sam, jaki się odbywa w każdym wiejskim kościele, gdzie młodzi wzajemnie przysięgają żyć razem według praw Bożych i gdzie się błogosławi ich związek zawarty na dobrą i złą, ale zawsze wspólną dolę. Mówca życzył młodej parze, by wzajemna miłość pomagała im znosić ciężar ich przyszłych obowiązków i aby Bóg zawsze gościł w ich domu.

Widzami tradycyjnego korowodu ślubnego w starych dworskich karocach, eskortowanych przez oddziały honorowe gwardii konnej w malowniczych mundurach, były rzesze liczące setki tysięcy osób, które prawie dobę czekały cierpliwie na chodnikach, zaopatrzone w śpiwory, koce, zapasy żywności, i wszelkie przybory mogące chronić od deszczu. Widziało się nawet wózki z małymi dziećmi, — wózki były osłonięte rozpiętymi parasolami. (Prasa angielska nieomieszkała nawet zanotować owej Angielki, żony Polaka, której dwuletni synek kazał się obudzić o 7 rano...). Wśród tej publiczności były nie tylko kobiety wszelkiego wieku i ludzie dorośli, było bardzo wiele młodzieży męskiej, często w mundurach.

Młodej parze, po ślubie, urządzano wielokrotne owacje. Z zadowoleniem stwierdzano, że 21-letnia panna Elżbieta Aleksandra Maria WINDSOR wyszła za 26-letniego porucznika marynarki Filipa Mountbatten. A, że pani Elżbieta Filipowa Mountbatten będzie kiedyś królową Imperium i że jej porucznik marynarki był księciem greckim i duńskim, a obecnie otrzymał tytuły arystokratyczne: angielski, szkocki i walijski — to są tylko okoliczności, które wskazują, że przed obojgiem stoi wielka odpowiedzialność.

ZJAZD PANUJĄCYCH

W PRZEDEDNIU konferencji londyńskiej, na której w imieniu narodów rządzących dziś światem zebrali się na narady ministrowie spraw zagranicznych, aby w towarzystwie przedstawicieli wielu innych państw zwycięskich zastanowić się nad najbardziej kapitalnym zagadnieniem chwili obecnej, to jest nad sprawą zawarcia pokoju z Niemcami, w tymże samym Londynie na ślubie brytyjskiej następczyni tronu zebrali się w pokaźnej liczbie przedstawiciele domów panujących w Europie. Był to najliczniejszy ich zjazd od pogrzebu dziada księżniczki, króla Jerzego V. Ponieważ rodziny królewskie są ze sobą spokrewnione lub spowinowacone, był to zjazd prawie rodzinny.

Trzeba stwierdzić, że zjazdy te bywają coraz mniej liczne, bo coraz to jakiś dom ubywa. Przybyli więc król Norwegii Haakon; królestwo Danii Fryderyk i Ingryda; w imieniu sędziwego króla Szwecji Gustawa, następca tronu książe Gustaw Adolf i jego żona Ludwika, z domu Mountbatten; młody król Rumunii Michał z matką, królową Heleną; Królowa Grecji Fryderyka Ludwika; pozbawiony przez komunistów prawa powrotu do kraju i tronu król Jugosławii Piotr ze swą żoną Aleksandrą; regentka Holandii księżniczka Julianna ze swym mężem księciem Bernardem; regent Belgii książę Karol, księżniczka Luksemburga Elżbieta z mężem księciem Janem i b. królowa Hiszpanii Wiktoria Eugenia.

Ongiś, w w. XVI, szlachecka Polska walczyła o zasadę: *rex regnat, sed non imperat* — król panuje, lecz nie rządzi. Ta zasada wywalczona przed wiekami w naszym kraju, stała się zasadą nowożytnych monarchii konstytucyjnych. W coraz to większej ilości państw i ta forma panowania została zastąpiona prezydenckim systemem republikańskim. Jako o najbliższym kandydacie, który miałby powiększyć grono usuniętych z tronu panujących mówi się o rumuńskim królu Michale.

Przypuszczalnie miał on na tym królewskim zebraniu najwięcej rzeczy interesujących do opowiedzenia.

KRÓL — NIE TYLKO Z ŁASKI STALINA

JEDYNYM królem za czerwoną kurtyną jest obecnie król Rumunii, Michał, który właśnie gościł na uroczystościach ślubnych w Londynie. Przy tej okazji ukazało się w prasie brytyjskiej wiele pogłosek, jakoby król Michał nie zamierzał wracać do Rumunii i użył ślubu w W. Brytanii, jako dobrego pretekstu do opuszczenia rządzonego przez Grozę kraju. Jak jest naprawdę?

Pewne oznaki świadczą, że w Rumunii przygotowuje się usunięcie króla Michała i że wprost mówi się o tym, iż przyszłym prezydentem Republiki Rumuńskiej będzie znany powieściopisarz Michał (też Michał) Sadoneanu, a premierem wówczas byłby wybitny komunista, sekretarz generalny Partii, Jerzy Georghiu-Dej, dawniej robotnik kolejowy, a obecnie minister gospodarki narodowej.

Niedawno usunięto liberalnego polityka ministra spraw zagranicznych, Jerzego Tatarescu, oskarżając go o „zdradliwą kradzież ważnych dokumentów z ministerstwa spraw zagranicznych" i zmuszając do rezygnacji z urzędu. Na jego miejsce weszła wojująca i zawzięta komunistka Anna Pauker, zależna wprost od Moskwy. Wydaje się, że monarchia w Rumunii jest już ostatnią przeszkodą w zupełnym skomunizowaniu Bałkanów i zapewnieniu sobie ich „współpracy" z Moskwą. Czy jednak pójdzie łatwo jej usunięcie? Istnieje bowiem — jak donosi znany angielski tygodnik, „*News Review*" — utrwalona na płycie dyktafonowej historyczna rozmowa, która świadczyłaby, że młody król potrafi mieć swoje zdanie, i że nie jest ustępliwy.

Rozmowa miała miejsce 23. sierpnia 1944, gdy armia rumuńska przeszła na stronę prących naprzód Rosjan. Król Michał wezwał do siebie dyktatora i wodza Iona Antonescu i zażądał wypędzenia z Rumunii sił niemieckich, liczących niespełna 100 tysięcy. Wywiązała się taka rozmowa:

Antonescu: — „Pragnę Panu powiedzieć, że się Pan myli, sądząc, iż zawieszenie broni może uratować kraj."

Król Michał: — „Nie wezwałem Pana, by go prosić o radę lub wysłuchiwać Pańskiej opinii. Żądam od Pana, by Pan wysłał telegram, w którym decydujemy zaprzestanie kroków wojennych z Narodami Sprzymierzonymi."

Antonescu: — „Kto to ułożył?"

Michał: — „To Pana nie obchodzi. Jeśli Pan nie wyśle; uczynię to ja."

Antonescu: — „Jak Pan sobie może wyobrazić, by marszałek mógł zdradzić swych niemieckich sprzymierzeńców i rzucić ich na pastwę Rosjanom?"

Michał: — „Kto jest zdrajcą, Pan czy też Niemcy?"

Antonescu: — „Nie potrzeba krzyczeć! Nie jestem głuchy."

Michał: — „Owszem, jest Pan! W przeciwnym razie słyszałby Pan narzekanie mego narodu."

Antonescu: — „Ja muszę iść z Niemcami."

Michał: — „Od lat uzurpuje Pan sobie moje prawa. Od miesięcy pracuję wraz z opozycją, aby uratować mój kraj. Wiem, że Pan uważa mnie za niedołężne dziecko. Moi Rumuni wydadzą o tym sąd... Ja jestem Pańskim królem!"

Antonescu: — „Wasza Królewska Mość jest młody i nie ma doświadczenia."

Michał: — „Pan się myli. Cierpienia dają doświadczenie.

Antonescu: — „Pan nie może decydować za kraj, jako...

Michał: — „Od teraz ja będę decydował. Jest Pan aresztowany... Proszę go odprowadzić!"

Tę scenę dobrze zachowali w pamięci Rumuni. Pamięta też o niej i Moskwa. Michał jest królem z woli narodu, nie tylko z łaski Stalina. Ale... głównym pomocnikiem króla był w owych chwilach, obecnie skazany na dożywotnie więzienie za „zdradę stanu, szpiegostwo oraz działania obliczone na pomniejszenie suwerenności państwa, zagrażające wewnętrznemu pokojowi i prowadzące do wojny domowej" — sędziwy Juliusz Maniu, od 40 lat stojący na czele rumuńskiej Narodowej Partii Ludowej. Jego zaś partia została rozwiązana.

Jak narazie król Michał bez przeszkód opuścił kraj i przybył do Anglii, sam pilotując swego dwumotorowego Beechcrafta. Co się stanie po jego powrocie w Bukareszcie, o tym dowiemy się pewnie niebawem. Bo naród rumuński coraz mniej może decydować o sprawach swego państwa.

„Z D R A J C A"

DR JULIUSZ MANIU, 75-letni przewódca Narodowej Partii Ludowej w Rumunii, opozycyjnej wobec komunistycznego rządu, którego niedawno sąd skazał na dożywotnie więzienie, należy do głęboko wierzących i przez całe życie praktykujących katolików. Był on jednym z założycieli rumuńskiej Akcji Katolickiej.

„W ciągu swego 70-letniego istnienia, jako kraj niezależny, Rumunia nigdy nie miała polityka tej miary, takiej popularności i autorytetu, jak właśnie Maniu. Zawdzięczał on swoją pozycję w narodzie wielkim zaletom umysłu i charakteru, a więc wiedzy, znajomości swego narodu, samozaparciu się, umiejętności przemawiania i nieposzlakowanemu życiu. W ciągu owych 40 lat pracy politycznej zdobył tę niebywałą pozycję dzięki odwadze i nieskazitelności, i to w kraju, gdzie nadużycia i sprzedajność znamionowały cały system od góry do dołu" — pisze o J. Maniu katolicki tygodnik wiedeński, p.n. „*Die Furche*" („Bruzda").

Jednym z motywów wyroku, skazującego sędziwego dziś Juliusza Maniu, na dożywotnie więzienie była „zdrada stanu."

Fakty zaś mówią:

Twórca tego, co zwano „wielką Rumunią," poświęcił całe swe życie krajowi, pozostając zawsze prawdziwym demokratą i tylko za czasów jego premierostwa można było mówić o wolnych wyborach, o wolności prasy i słowa w Rumunii. Zwracał się zarówno przeciw dyktaturze króla Karola II, jak i przeciw wodzostwu J. Antonescu. Gdy ten ostatni, związał się z Hitlerem, Maniu organizuje skuteczny sabotaż gospodarczy, wtedy, gdy ani socjaliści, ani komuniści nie ruszyli nawet palcem w walce z Niemcami.

Po odzyskaniu prowincyj wschodnich swego kraju na bolszewikach, Maniu zażądał od Antonescu, aby ani jeden rumuński żołnierz nie przekroczył granicy Dniestru. Ostatecznie, w r. 1942, jeszcze przed Stalingradem utworzył rząd, który miał przejąć władzę w kraju, na wypadek wyjścia Rumunii z Osi i rozpocząć pertraktacje pokojowe z Aliantami.

W pierwszym gabinecie po wojnie Maniu był ministrem bez teki, aż zainscenizowane rozruchy zmusiły cały gabinet generała Radescu do ustąpienia. Ale dokonał tego właściwie Wyszyński, który postawił ultimatum królowi Michałowi, dając mu do namysłu dwie godziny i pięć minut czasu. Wysunął, jako premiera Grozę. Gdy król odmówił, Wyszyński zagroził pozbawieniem Rumunii jej niepodległości. Kiedy Groza doszedł po władzy, Maniu został wtłoczony do opozycji; rozpoczął walkę o wolne wybory i kierował protesty do państw alianckich przeciw tłumieniu podstawowych wolności. Z końcem lipca 1947 r. Maniu został aresztowany, a jego partia rozproszona.

„POZNAJCIE SWOICH WROGÓW"

W 200 kinach berlińskich i we wszystkich kinach strefy sowieckiej idzie film dokumentarny, p.t. „Poznajcie swoich wrogów": — „*Erkennt ihre Feinde*." Jest to zbiór wycinków z angielskich i amerykańskich tygodniowych dodatków filmowych zawierających doświadczenia z nowymi broniami m. in. zdjęcia z doświadczenia z bombą atomową na atolu Bikini. Przeciwstawiano im idylliczne obrazki budowania kolei podziemnej w Moskwie i inne osiągnięcia „socjalistycznej odbudowy." Na końcu poglądowego filmu jeszcze ostrzeżenie: „To są zbrodniarze wojenni! Demokraci i demokratki! — w waszej mocy leży zatrzymanie tego pochodu zbrodni!"

Równocześnie speaker radiowy, amerykański, rozpoczął cykl pogadanek do ludności niemieckiej, w których mówi o identyczności celów i metod narodowego socjalizmu i komunizmu oraz czyni oparte na przykładach, porównania. Tytuł cyklu: „Wolność przeciw totalizmowi."...

ROBOTA IDZIE DALEJ...

MY bolszewicy jesteśmy przeciw religii i nasza praca oświatowa, wymierzona przeciw religii i Kościołowi, idzie dalej, jakkolwiek pozostawiamy duchownym wszelką wolność." — Tak oświadczył sowiecki major Sacharow, w czasie dyskusji po jego referacie omawiającym stosunki religijne w Rosji Sowieckiej.

Przynajmniej jasno i prosto! Majorowi temu należy wierzyć i nie próbować udowadniać, że jest inaczej, jak z zapałem godnym słuszniejszej sprawy czynią niektórzy nawet katolicy, biorący własne życzenia i złudzenia za rzeczywistość.

ENCYKLOPEDIA HEBRAICA

WKRÓTCE ma się w Tel Aviv w Palestynie ukazać pierwszy tom olbrzymiego wydawnictwa w 16 tomach, p.t. „Encyclopedia Hebraica." Jak wskazuje jej nazwa, encyklopedia ta będzie wydana w języku hebrajskim i będzie zawierała około 40.000 pozycyj i około 30.000 ilustracyj. Redakcja wydawnictwa składa się z 60 osób, które pracują już od 4 lat w osobnym, do tego przystosowanym gmachu w Jerozolimie. Wśród współpracowników wydawnictwa, których oczywiście poszukano na całym świecie, jest, jak zapewnia redakcja, 30-tu laureatów rozmaitych Nagród Nobla. Nazwisk nie podano.

Jak wynika z zapowiedzi, tendencja tego ambitnego planu wydawniczego będzie zapewne idea sjonistyczna, mająca wykazać, że Żydzi wracając do swych tradycyj narodowych, pragną zjednoczyć swój naród na jednym terytorium własnego państwa. Po ostatnich doświadczeniach, tak krwawo zapłaconych, nikt rozsądny ze społeczeństwa żydowskiego, nie może bowiem dążyć do umacniania wpływów diaspory w poszczególnych krajach.

ŚWIĘTE OBURZENIE

BERLIŃSKI korespondent moskiewskiej „Prawdy" w swej korespondencji opisuje stosunki panujące w ochronce Brytyjskiego Czerwonego Krzyża dla dzieci ukraińskich wychodźców, znajdującej się w Klingerheim. Dzieci ukraińskie są tam bowiem poddane nie bylejakim utrapieniom, stwierdza oburzony korespondent, gdyż „zmusza się je do odmawiania katolickich modlitw."

— „Kto dał prawo brytyjskim władzom, by deprawowały dusze naszych dzieci?" — pyta, do żywego dotknięta, urzędowa sowiecka „Prawda."

Biedna „Prawda" nie ma innego zmartwienia, jak właśnie niepokój o dusze „swoich" katolickich dzieci, napewno pochodzących z ziem wschodniej Polski.

MAGNETYCZNA „MATUSZKA MASKWA"

ZRACJI 800-letniego jubileuszu założenia Moskwy, prawosławny duchowny, Hariusow, napisał w „Dzienniku Moskiewskiego Patriarchatu" takie natchnione słowa:

„Moskwa jest nie tylko naszą przeszłością i teraźniejszością, lecz także naszą przyszłością. Ona jest ośrodkiem życia społecznego i humanitaryzmu... punktem wyjścia wszystkich postępowych i demokratycznych elementów.

W życiu religijnym Moskwa nie jest ani centrum arystokratycznego i despotycznego katolicyzmu, ani ośrodkiem anarchicznego protestantyzmu. Jest ona złotym środkiem czystej prawowierności, która odrzuca obie te skrajności. Dałby Bóg, aby to wspaniałe stare miasto, nasza mateczka Moskwa, aż do końca wszystkich czasów pozostała tą niezachwianą, magnetyczną skałą, przyciągającą tych wszystkich, którzy walczą o swą polityczną, narodową i religijną wolność i są synami oraz córkami świętej prawosławnej cerkwi..."

Historia może być mistrzynią życia

ZE STRONY 1

W świetle niekłamanych faktów historycznych, które tak wyczerpująco i bezstronnie zebrał i podał swym czytelnikom dr Wł. Wielhorski, obraz zarysowuje się całkiem odmiennie. Unia zachowała na szereg wieków państwowość litewską i uratowała Litwinów przed losem Łotyszów i Estończyków, którzy pod naciskiem obcych sił nie mieli, w ciągu wieków, samodzielnego życia ani państwowego, ani kulturalnego.

LITWIN PLUS BIAŁORUSIN = POLAK

A jednak Litwa ostatecznie spolonizowała się. Fakt ten jest dla Litwinów największym argumentem, usprawiedliwiającym ich lęk przed polskością, a nawet nienawiść do Polski. Ten uczuciowy stosunek do zagadnienia, pozornie usprawiedliwiony, w świetle historii nie ma uzasadnienia. W rzeczywistości Polska nie tylko nie przeszkadzała Litwinom w rozwijaniu sił duchowych i kulturalnych, lecz wręcz dopomagała.

W ruchu narodowego odrodzenia Litwinów, jak najbardziej czynny udział brali Polacy. Pierwszą gramatykę litewską opracował, w r. 1817, Polak, Niezabytowski, pierwsze powieści, opisujące urok starej Litwy, wyszły spod pióra polskich literatów: Bernatowicza, i niestrudzonego Kraszewskiego. Polacy z terenów b. Wielkiego Księstwa Litewskiego czuli się Litwinami w nie mniejszym stopniu, niż Żmudzini, więc szczerze i chętnie dopomagali ludowi litewskiemu do kultywowania tradycyj obyczajowych, sztuki ludowej i do rozwoju języka. Przez cały czas unii nie znajdziemy ani jednego faktu, któryby pozwolił na twierdzenie, że język litewski był lekceważony przez Polaków, a życie duchowe Litwinów było krępowane choćby w najmniejszym stopniu.

Na żart zakrawa przypuszczenie, że „rząd warszawski" mógł narzucić Litwie obce jej formy życia kulturalnego, wówczas, gdy królowie polscy byli bezsilni wobec Litwy i jej magnatów.

Polonizacja Litwy odbywała się drogą pośrednią — przez rutenizację.

Litwin najpierw stawał się Rusinem (wg dzisiejszej terminologii: Białorusinem), a potem dopiero Polakiem. Stan ten wytworzył się jeszcze za czasów samodzielnej Litwy i dotrwał do naszych dni. Językiem urzędowym starej Litwy był język staro-ruski, który dopiero w XVIII wieku ustąpił miejsca łacinie i polskiemu.

Nie Polacy więc wynarodowiali Litwinów, narzucając im swój język, lecz Litwini wynarodowiali się niepostrzeżenie dla siebie samych, stając się Białorusinami, a dopiero później Polakami. O tym dr Wielhorski mówi tak:

„Litwa przedchrześcijańska nie posiadała własnego języka pisanego. Przejęła więc staro-ruski, z którym zbliżyła się w stuletnim przeszło okresie podbojów dorzecza Dniepru. Język ten, bardzo zbliżony wówczas do języka liturgicznego w cerkwi Kijowszczyzny, staje się w w. XIV językiem dworu wielkoksiążęcego i warstw przodujących Litwy, w życiu ich rodzinnym i codziennym. Zajmuje miejsce języka państwowego w W. Ks. Litewskim, języka kronik i aktów publicznych i wewnętrznych." (str. 20).

Prof. A. Brückner w swej kapitalnej monografii „*Polacy a Litwini. — Język i literatura*" stwierdza słusznie:

„Trudnego, niezrozumiałego dla wszystkich sąsiadów, izolowanego zupełnie języka wyzbywa się sam Litwin. W Prusiech, na małym swym obszarze, rzucił go dla niemczyzny, — na „Wielkiej" Litwie, która w istocie jest również tylko małą, zastąpił go po wsiach, szczególnie w Wileńskim, językiem Białorusinów." (str. 95).

To dziwne napozór zjawisko rutenizacji Litwinów można było dokładnie zaobserwować w ostatnich latach. Wysepki litewskie w pow. słonimskim, lidzkim i święciańskim kurczyły się pod względem zasięgu języka litewskiego. Zamiast litewskiego przychodził nie język polski, lecz białoruski. Okresowe wyprawy naszych badaczy-profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego, językoznawców dra J. Otrębskiego i dra O. Chomińskiego oraz etnografa prof. dra Cezarii Bodouin de Courtenay — Ehrenkreutzowej stwierdziły to ponad wszelką wątpliwość.

ZRODZONA W GRZECHU NIENAWIŚCI

Nie ze strony Polaków groziło i grozi nadal Litwinom niebezpieczeństwo całkowitej zagłady narodowej. Litwa i Polska mają wspólnych wrogów tak od wschodu, jak i zachodu. A jednak w okresie odrodzenia państwowości Litwini naoślep rzucili się w objęcia tych niewątpliwych wrogów, uciekając od Polski, jako od wroga wyimaginowanego!

Państwo litewskie powstało, jako wynik perfidnej gry niemieckich okupantów w czasie pierwszej wojny światowej. Niemcy, dążąc do osłabienia wpływów polskich, zainicjowali stworzenie „samodzielnej" Litwy. Litwini podchwycili tę inicjatywę i zdobyli się na jedyny naprawdę samodzielny krok, który zaskoczył rząd niemiecki.

Tym krokiem było proklamowanie przez „Tarybę" (11.8.1918) Litwy, jako monarchii dziedzicznej z królem... Mendogiem II (Mindaugas II)...

Skąd wziął się w XX wieku litewski król Mendog? O, z niezbyt odległych stron, bo tym Mendogiem miał zostać książę Urachu Wilhelm z domu panującego książąt Wirtemberskich!... Rewolucyjność zaś tej woli narodu litewskiego polegała na tym, że niemiecki książę Wilhelm był katolikiem, co było nie w smak Prusakom.

Nowa Litwa zrodziła się z grzechu nienawiści do Polski, jako wyrazicielki dawnych tradycyj unijnych, i z jedynym programem — odgrodzenia się od Polaków, jak najszczelniej. Zaczęły się dziać na Litwie rzeczy najdziwniejsze, bo sprzeczne z tradycjami i zdrowym rozsądkiem.

Miała Litwa w pierwszych latach swej niepodległości trzech osobliwych przyjaciół i opiekunów: Niemców, którzy na terenie Litwy organizowali i trzymali wielką armię, Rosjan „białych," którzy współdziałali z Niemcami i bolszewików, którzy chętnie zapewniali Litwę, Łotwę i Estonię, że uznają ich niepodległość, oczywiście nie wyjaśniając przyczyny tej wspaniałomyślności. W okresie wojny z Polakami bolszewicy musieli mieć zabezpieczone skrzydła — stąd ta demokratyczna wspaniałomyślność.

Jak wyglądała wówczas niepodległość Litwy — najlepiej ilustruje dosadna odpowiedź dowódcy rosyjskiej armii ochotniczej, dana litewskiemu komendantowi Szawel.

„Gdy komendant litewski Szawel zwrócił się do sztabu głównego „Armii Ochotniczej," podówczas przebywającego w Kurszanach, by mu wytłumaczono, co oznacza przebywanie tej armii na obszarach Litwy, to otrzymał odpowiedź: — To ja winienem się zapytać, kim pan jesteś, co tu robisz i jakim prawem stawiasz mi pytania?..." (str. 307).

Gdy toczyła się wojna polsko-bolszewicka, Litwini nie tylko nie stanęli po stronie Polaków, nie tylko nie wzięli udziału w obronie Wilna, ale wręcz dopomagali bolszewikom, przepuszczając przez swój teren (za cichą zgodą Niemców) masy żołnierzy sowieckich z rozbitej armii Gaj-chana. Żołnierze ci, internowani przez Niemców w Prusach Wschodnich, przechodzili pieszo przez Litwę i zasilali sowieckie oddziały, trzymające się jeszcze na Wileńszczyźnie.

Wiążąc się coraz mocniej w dziedzinie życia politycznego z odwiecznymi swymi wrogami tylko dlatego, że byli to wrogowie Polski, Litwa kształtowała swe życie kulturalne tak, aby przepaść pomiędzy Polską a Litwą pogłębiała się coraz bardziej i żeby nie było możności powrotu do dawnych braterskich tradycyj. Dzieje Litwy i Polski zostały spreparowane w taki sposób, że prawda stała się fałszem, fałsz świętą prawdą. Ogłoszono Jagiełłę zdrajcą narodu; symboliczny sąd, który publicznie odbył się w Kownie, skazał Jagiełłę na śmierć przez powieszenie. Apoteozowano Witolda, zamykając oczy na to, że on oddał połowę Litwy we władanie Krzyżakom. W Birżach wystawiono pomnik Janusza Radziwiłła, którego dr Wielhorski trafnie nazywa twórcą litewskiej „Targowicy" XVII wieku. W Muzeum Witolda Wielkiego w Kownie upiększono ściany malowidłami na tematy powstania 1863 r., gdzie nie ma sztandarów ze znakiem Orła i Pogoni, jak nie ma nawet rogatywek na głowach powstańców!...

Na uniwersytecie kowieńskim w pierwszych latach jego istnienia językiem wykładowym był rosyjski i niemiecki, wykładali zaś nie raz ludzie, którzy w równym stopniu byli polakożercami, jak i litwinożercami.

Tak np. katedrę historii powierzono Rosjaninowi, prof. I. I. Łappo, który w r. 1922 wydał w Pradze, w języku oczywiście rosyjskim, monografię pod znamiennym tytułem: „*Zachodnia Rosja* (!) *i jej unia z Polską w przeszłości historycznej.*" „Zapadnaja Rossija," późniejszy „Siewiero-Zapadnyj kraj" — nie Litwa — oto jak pojmował *dzieje Litwy* profesor i wychowawca młodzieży litewskiej!...

PRZEZ BEZDROŻA DO NOWYCH DRÓG

Z fatalnej drogi sprzeniewierzenia się dawnym tradycjom i złamania ślubowania unijnego nie zeszła Litwa nawet w okresie ostatniej wojny. Program polityczny i kulturalny nowej Litwy był wyraźnie negatywny i jednostronny, bo opierał się na nienawiści do polskości we wszystkich jej przejawach i na ślepym szowinizmie, mającym dążenia brutalnie zaborcze. W dążeniach Litwinów, państwo litewskie, jak ujmuje dr Wielhorski, — miało się składać z Litwy etnicznej, ale z „poprawkami" na korzyść programu nacjonalistów litewskich.

„... Państwo takie granice swe na wschodzie i południu oznaczałoby nie przez wyraz woli ludności tam zamieszkałej, lecz przez żądania jednostronne, arbitralne Litwinów. Ci ostatni postanowili ówcześnie wchłonąć tyle terenów już nielitewskich, wiele udałoby się ich strawić przez litewski organizm narodowy, rozporządzający machiną państwa do swego wyłącznego użytku. Oto istota programu, jaki się zarysował podczas pierwszej wojny światowej, w latach 1916—18. Programowi temu Litwini pozostają do dziś, jak się zdaje, zasadniczo wierni..." (str. 254).

Program ten nie byłby ani groźny, ani szkodliwy, gdyby nie łączył się siłą konieczności ze współdziałaniem z wrogami, udającymi chwilowych przyjaciół. Obawa przed polskością, wynikająca z poczucia słabości kulturalnej, doprowadziła Litwinów do bolesnego upadku moralnego i do zepchnięcia Litwy na poziom agentury obcych mocarstw. Mówi dr Wielhorski:

„... naród litewski w pierwszej połowie XX wieku uważał i uważa dla siebie dotąd za niebezpieczne wchodzenie w bliższą styczność z Polską i polskością. Nie jest wciąż jeszcze dostatecznie pewien swej tężyzny kulturalnej i niezawisłości w tej dziedzinie. Zapewne za dużo widzi w sobie pozostałych pierwiastków polskości w dziedzinie podświadomości, zwłaszcza, by odtwarzać warunki ich odżywania i rozwoju. Dąży w praktyce do niszczenia tej polskości w sobie i dookoła siebie... Litwini w 1939—40, gdy władali (z woli bolszewików) Wilnem, oraz w latach 1941—44, gdy stali się na Wileńszczyźnie współczynnikiem władzy okupacyjnej hitlerowskich Niemiec, dostarczyli wielu danych w powyższej sprawie. Przeprowadzili mianowicie, zarówno z własnej inicjatywy, jak z natchnienia obu wrogów, program tępienia polskości nad Niemnem i Wilią, uskuteczniany przemocą fizyczną, najbardziej brutalną, nawet okrutną..." (str. 364).

Dzieje okupacji litewskiej w Wilnie i dzieje służby Litwinów Niemcom i bolszewikom są wyjątkowo bolesne i przykre. Lepiej o tym nie mówić, ale godne są uwagi, jako przestroga. Trwałe dzieła kultury ludzkiej są budowane tylko na fundamencie miłości. Tak była przez naszych prapradziadów budowana unia polsko-litewska. („Nie dozna łaski zbawienia"...). Przy odrodzeniu państwa litewskiego szatan chyba podszepnął Litwinom, że moc narodową można oprzeć na nienawiści.

W dobie obecnej, gdy zagadnienie unii i federacyj różnych narodów staje się coraz bardziej aktualne, trzeba coraz uważniej zastanawiać się nad drogami, rozdrożem i bezdrożem unii polsko-litewskiej. Pamiętać trzeba, że unia ta została dokonana wówczas, gdy nikomu jeszcze ani się śniło, że gdzieś za morzami istnieje ląd, który uzyska nazwę Ameryki i wówczas też, gdy nie tylko ZSSR lub imperium rosyjskie, ale carstwo moskiewskie nie było przez nikogo przewidywane.

Dopiero, gdy uświadomimy sobie olbrzymią odległość w czasie i zestawimy dzieło Jagiellonów z tworem Lenina-Stalina lub z imperium zdegenerowanego kapitalizmu amerykańskiego, gdy uprzytomnimy sobie, jaką rolę w obecnych „demokratycznych" czasach odgrywa wzajemna nienawiść, gwałt, ucisk, fałsz i wyzysk — dzieło naszych praojców nabierze szczególnego wyrazu.

Historia dała Europie pouczającą lekcję. Czy skorzysta z niej Europa? Czy skorzystają z niej choćby tylko bezpośrednio zainteresowane narody, które nie raz szły do boju z wrogiem pod wspólnym sztandarem ze znakiem Orła, Pogoni i Archanioła z mieczami?

Książka dra Wł. Wielhorskiego ułatwia dokonanie rachunku sumienia i choć w drugiej swej części porusza wyjątkowo bolesne sprawy bliskiej przeszłości, zmusza do myślenia bez gniewu i budzi nadzieję na przyszłość.

Dr WALERIAN CHARKIEWICZ

PIORUNY I RAKIETY

DOŚĆ banalnie i bez silniejszego echa w krajach poza kurtyną przeszła w tym roku 30-ta rocznica rewolucji rosyjskiej. Po raz drugi już Stalin był nieobecny w Moskwie na uroczystościach rocznicy, gdyż przebywa nad Morzem Czarnym, gdzie klimat lepiej mu służy o tej porze roku. Przemawiał więc, jak ubiegłego roku, Mołotow. Nie powiedział niczego nowego, ani niczego budującego. Rosja Sowiecka jest w jego przemówieniu krajem cichym, miłującym pokój i demokratycznym, a „podżegaczem do wojny są, wraz ze swym cichym wspólnikiem Anglią, Stany Zjednoczone" — piorunował w zastępstwie min. Mołotow.

Gdy Mołotow rzuca gromy oburzenia, uśmiechnięty Stalin prowadzi czarujące rozmowy z rozmaitymi gośćmi. Lecz nie te przyjemne pogwarki mają wpływ na taktykę dyplomatów sowieckich, choć tylu naiwnych gości zachodu bierze je za dobrą monetę, tworząc legendę o dobrym Stalinie, z którym tak łatwo się dogadać i nieprzejednanym, niemiłym Mołotowie...

ORYGINALNE PRAWA

ARGENTYŃSKI minister sprawiedliwości wniósł pod obrady Kongresu w Buenos Aires dwa projekty oryginalnych praw.

Pierwsze z nich przewiduje, że ludzie żonaci lub też mający obowiązki materialne wobec krewnych do trzeciego stopnia włącznie, mogą spokojnie w testamencie część swego majątku przekazać na cele rodzinne, gdyż nawet w razie silnego obdłużenia ta część rodzinna nie będzie mogła być zajęta przez wierzycieli. Celem tego prawa jest zabezpieczenie choćby małej własności stanowiącej własność rodziny oraz uniknięcie zatargów rodzinnych na tle spadkowym.

Drugi projekt przewiduje zaś, że wszystkie imiona nadawane dzieciom w Argentynie muszą mieć brzmienie hiszpańskie, a więc nie wolno dzieci chrzcić i nazywać imionami o brzmieniu obcym lub dziwacznym. Odtąd więc nie ma już np. Wiliama, jest tylko Gullielmo.

Należy się spodziewać, że mały Gullielmo dzięki pierwszemu prawu będzie miał spokojną przyszłość, bo — ojcu jego nikt za wiele nie pożyczy.

Zamów zaraz ŻYCIE

Korespondencje: **ITALIA**

Włoskie rewelacje o Kominformie

(Korespondencja własna ŻYCIA)

Rzym w końcu listopada.

W związku z wzrastającą groźbą komunistycznej rewolty we Włoszech ukazały się w niezależnej prasie włoskiej rewelacyjne doniesienia i korespondencje na temat działalności i organizacji Kominformu. Garść tych wiadomości, uzupełnionych szczegółami posłyszanymi z ust wiarygodnych świadków, którzy ostatnio przybyli do Włoch z Białogrodu i Triestu, podajemy poniżej. Wiadomości te ukazały się dotąd tylko w prasie włoskiej.

Biura Kominformu w Białogrodzie zaczęły swą jawną działalność w pierwszych dniach listopada b. r. Na razie zatrudniają one 411 pracowników, ale liczba ta będzie stopniowo wzrastała, jak tylko zacznie się zapowiedziany napływ nowych wykwalifikowanych sił z całej Europy i z krajów pozaeuropejskich. Kadra białogrodzka będzie liczyła ponad dwa tysiące osób.

Cechą charakterystyczną tej organizacji, na pierwszy rzut oka najbardziej uderzającą, jest słaby udział w niej komunistów rosyjskich, którzy liczebnie zajmują trzecie, lub nawet czwarte miejsce. Chodzi tu niewątpliwie o chwyt celowy, obliczony wyłącznie na użytek zewnętrzny — upozorowanie przed światem rzekomo międzynarodowego charakteru kierowniczych kół Kominformu, — gdyż w istocie centralą białogrodzką rządzi na miejscu mała grupa rosyjska, złożona z czterech politruków, z p. Siergiejewem, prawą ręką p. Zdanowa, na czele.

Spośród lenników Moskwy najliczniej reprezentowani w Kominformie są komuniści warszawscy i jugosłowiańscy, którymi Moskwa obsadziła większość średnich i kilka wyższych stanowisk Kominformu. Ludzie ci, pochodzący z międzynarodowych komunistycznych organizacji, odznaczają się wszechstronną znajomością tych wszystkich zagadnień, które postanowieniem Politbiura zostały obecnie skoordynowane w ramach Kominformu.

Komórką organizacyjną, która dała Kominformowi obfity partyjny narybek, było „międzynarodowe biuro pomocy dla walczącej demokracji," działające od 10 miesięcy w Białogrodzie, w celach tajnej rekrutacji janczarów do nowych międzynarodowych „czerwonych brygad." Oddziały tego biura, wykryte przez włoską policję w Monfalcone, Mediolanie, Genui, Neapolu i Bari, zdążyły już podobno przemycić do Jugosławii, a stamtąd do Grecji, około 20 tysięcy „partyzantów" w wieku przeważnie od 16 do 25 lat.

Najważniejszym organem Kominformu jest „sekretariat do spraw wojskowych," na którym ciąży m. in. obowiązek kierowania zbrojnymi organizacjami partii komunistycznych włoskiej i francuskiej oraz utrzymywania łączności między władzami wojskowymi państw bloku sowieckiego, których przedstawiciele zasiadają w Kominformie. Oficerowie rosyjscy, „polscy" i jugosłowiańscy czuwają nad tym, aby siły zbrojne w krajach bałkańskich i naddunajskich, położonych na wschód od żelaznej kurtyny, były całkowicie podporządkowane rozkazom partii komunistycznej. Jeśli chodzi natomiast o kraje zachodnie, to działalność komórek „sekretariatu do spraw wojskowych" jest tam w chwili obecnej nastawiona głównie na przenikanie do armii i szerzenie komunizmu w środowiskach wojskowych — w tempie i sposobami ustalonymi przez białogrodzką centralę.

Równolegle z sekretariatem do spraw wojskowych działa urząd *„specjalnej politycznej łączności"* między Kominformem i komunistycznymi partiami całego świata. Na czym polega ta „specjalna" łączność — nie wiadomo. Pewne ponure światło rzuca na nią fakt, że na czele tego działu postawiono byłego kata sowieckich robotniczych batalionów w Polsce, osławionego „majora" Kasprzaka i jego węgierskiego współzawodnika Zoltana Heldala, byłego generalnego sekretarza węgierskiej partii komunistycznej.

Drugim z kolei, co do doniosłości zadań, jest „sekretariat propagandy" szczególnie czynny w obecnym okresie politycznej walki między Wschodem i Zachodem. Najwybitniejsi pisarze i publicyści sowieccy — Ehrenburg, Leoniew, Tichonow i Katajew — zostali powołani do kierowania akcją propagandową według wytycznych ustalonych osobiście przez Stalina. Szczególny nacisk kładziony jest przy tym na jednolitość akcji i na równoczesność w dostosowywaniu haseł i sloganów do każdorazowych potrzeb sowieckiej polityki.

Trzecia z rzędu sekcja, młodzieżowa, ma dwóch nominalnych szefów — włoskich komunistów, pp. Giuliano Pajetta i Giovanni Pesce — w rzeczywistości jednak kieruje nią generalny sekretarz sowieckiego Komsomołu, p. Anton Celiepin. Sekcja posiada swych agentów we wszystkich krajach, gdzie istnieją t. zw. fronty, czy związki „demokratycznej" młodzieży.

Na szczególną uwagę zasługuje wreszcie „sekretariat antykolonialny" — („długa ręka") longa manus Ligi Antykolonialnej, utworzonej niedawno przez władze sowieckie w Berlinie i rozporządzającej rozgałęzioną siecią propagandową oraz dwoma potężnymi rozgłośniami radiowymi w Berlinie i w Lublanie. Obydwie wymienione organizacje interesują się dziś niemal wyłącznie położeniem w Indiach holenderskich, w Indochinach i w dwóch nowych niezależnych państwach azjatyckich, Hindostanie i Pakistanie. Nic tedy dziwnego, że liczba wyznawców Marksa w tych krajach wzrosła w ciągu ostatnich 6 miesięcy z 53.700 na 120 tysięcy osób, ku wielkiemu zadowoleniu prezeski Ligi Antykolonialnej, a obecnie także kierowniczki antykolonialnego sekretariatu w Kominformie, p. Zofii Melman, byłej długoletniej agentki Kominternu i rektorki „komunistycznego uniwersytetu dla robotników Bliskiego i Dalekiego Wschodu" z siedzibą w Moskwie.

Pewno, wobec kilkuset milionów ludności krajów azjatyckich liczba 120 tysięcy jest jakby kroplą w morzu, ale — jak twierdzą ludzie znający położenie — ma to być tylko wstęp do „nowej ery" komunizowania Azji, rozpoczętej pod urzędową, tym razem, egidą Kominformu. Jeśli chodzi o komunizowanie Indii, to akcja w tym kierunku ma być prowadzona według sposobów wypróbowanych już w Chinach, ale przy bez porównania większym nakładzie sił i środków.

W całych Indiach istnieją już i działają specjalne komórki „aparatu", których głównym zadaniem jest przygotowanie terenu do komunistycznej „ofenzywy o szerokim zasięgu," przewidzianej na wiosnę 1948 roku. Tajne szkoły rewolucyjno-wojskowe, rozrzucone po całym kraju, przeważnie jednak w pobliżu granic Afganistanu, kształcą kadry przyszłych sabotażystów i terrorystów, uczą ich jak mają podminowywać swój własny kraj od wewnątrz, siejąc w nim zniszczenie i zamęt — dla dogodzenia obcej i wrogiej narodowi hinduskiemu polityce.

Akcja Kominformu na dalekim Wschodzie, jak i na wszystkich innych odcinkach, odznacza się dużą giętkością, dzięki czemu może być dowolnie zmieniana i naginana do potrzeb wielkiego planu sowieckiej ekspansji, względnie dostosowywana do warunków i okoliczności miejscowych. Nie mniej znaczna jest rozpiętość taktyki; obejmuje ona wszystkie rodzaje walki obronnej i zaczepnej, od udawania ofiar, męczenników, niewinnych owieczek i „pokojowego przenikania," aż do wojny domowej włącznie. Szybkość, sprawność i rozmiary działań już ujawnione na rozmaitych „frontach" wskazują na to, że były one dokładnie przygotowane i rozpracowane na długo przed urzędowym ogłoszeniem powstania Kominformu.

K.

Ks. J. CHWIST, O. M. I. **KANADA**

W Toronto i gdzieindziej

(O wdlasnego Korespondenta)

Toronto! Pogodny, kanadyjski poranek. Wielkomiejskie życie rozbudziło się w całej pełni. Stoję w oknie mego pokoju. Przed oczyma bezbrzeżne jezioro Ontario. Spoglądam w dal. Nie wiele jednak możesz dojrzeć. Mgła. Jedna wielka, mleczna chmura. I tylko w wyobraźni przedstawiasz sobie, że właśnie ta mgła kryje sobą jedno z pięciu Wielkich Jezior! Mglista zasłona przesuwa się powoli od pobliskiego wodospadu Niagary, układając się coraz niżej na powierzchnię i zanika stopniowo. Z mlecznego obramowania ukazuje się złociste słońce. Zrazu powoli, kryjąc się we mgle, to znowu jaśniej, aż wreszcie rozbłyskuje w całej piękności, kąpiąc swe blaski w cichym lazurze i wyzłacając nimi nadbrzeżne miasto.

Z zadumy budzi mnie urywany dźwięk telefonu. Chwytam za słuchawkę.

— Mówi Ks. Biskup Berry, ordynariusz z Peterbourgh.

— (Oj, to musi być grubsza sprawa, strzeliła mi myśl do głowy)!

Lecz oto płyną spokojne słowa Ks. Biskupa:

— Proszę księdza, w dniu 9-tym listopada, polscy Weterani, rozrzuceni po mojej diecezji, urządzają tuż przy katedrze swój co dwumiesięczny zjazd. Bardzobym sobie życzył sprowadzić im na ten dzień księdza polskiego. Czy nie możnaby temu zaradzić?

— Owszem, bardzo chętnie! — odpowiadam. Lecz równocześnie roztropność szepce do ucha: Powoli, tylko powoli!

W mig uprzytomniłem sobie, że jestem tylko mizernym wikarym, więc w tak ważnej sprawie nie mogę decydować, zwłaszcza jeśli chodzi o niedzielę. Tutaj potrzeba wyższej instancji. Ot, znać, że wojskowa subordynacja jeszcze całkiem nie wywiała. I dopóki adiutant w rozkazie nie umieści, a szef nie przeczyta przy wieczornym apelu, dopóty, bracie nic nie wskórasz!

Wysyłam tedy mego gońca, czyli, jako że to w cywilnym zawodzie — biegnę sam, do wodza, który obecnie zamienił się na Proboszcza, i pozostawiam sprawę do rozstrzygnięcia starszym... stopniem, no i konsekwentnie... wiekiem... Co tam gadali, o czym i nad czym, nie wiem — nie wypadało wszak podsłuchiwać. Dość, że sprawa została ubita.

Wieczorem, tegoż dnia, niby na apelu, Ks. Proboszcz przybiera poważną minę, niby szef kompanii, przy rozkazie... baczność!... i powiada:

— W najbliższą niedzielę, t.j. 9-go listopada, Ks. uda się do Peterbourghu na zjazd polskich Weteranów, który odbędzie się pod opieką miejscowego Ks. Biskupa!

Skrzywiłem się nieco, by nie okazać wielkiego ukontentowania, a dusza aż piszczała z radości. Do swoich chłopców! Do naszych weteranów! Dobrze powiał Duch św., Deo gratias!

Zbliża się niedziela. Droga daleka. Trzeba rychło rano wyjechać. Czy aby zdążę? A nuż dyferencjał się rozlezie, czy dętka nawali! Ale, strzeżonego Pan Bóg strzeże! I oto przychodzi fonogram, w którym czytam: ze względu na daleką drogę, ze względu na złą pogodę etc. etc., (mnóstwo tych względów było), ksiądz wyjedzie już w sobotę po południu. Bodaj cię... lepiej być nie mogło!

I oto znów cenne wiadomości, nabyte w wojsku oddają tu człowiekowi nieocenione przysługi. Za cenę kilku rozbitych jeep'ów, po szwabskich drogach i połamanych słupów telefonicznych, wydarło się tajemnicę prowadzenia wozu. Obecnie jednak taka procedura nie bardzoby popłacała? Nikt regularnie nie wypłaca... Więc też własnym sumptem musisz wóz utrzymywać, pielęgnować i... hamować na każdym zakręcie!

Tak tedy gaz do deski i w drogę!

Asfaltowa, szeroka droga wije się nad brzegami Ontario. Odbijam jednak wnet od brzegów i wjeżdżam w pagórkowaty teren, kierując się ku Północy. Znać, że rzeczywiście jestem w krainie klonowego liścia. Po obydwu stronach szosy — klony, których wyzłocone liście, wyściełają drogę!

Pod wieczór melduję się u Ks. Biskupa. Uśmiechnięty, sympatyczny, wielki przyjaciel Polaków, cieszy się, że Weterani z jego diecezji będą mieli okazję usłyszeć polskiego księdza i skorzystać z jego usług. Dowiaduję się wnet od osób postronnych, że ks. Biskup Berry, żywo interesuje się garstką Polaków na swym terenie. Osobiście np. rozesłał do każdego z Weteranów zaproszenia na dzisiejsze nabożeństwo i na zjazd. Z wielkim poświęceniem pomaga mu w tej pracy, osiadły tutaj od kilku lat p. *Zbieranowski*. (Nomen—omen!)

Nie można pominąć milczeniem tego ostatniego. Zbiera on rzeczywiście naszych żołnierzy, wyszukuje ich, gdzie tylko może. Całą duszą oddany naszej sprawie. Sam gorliwy katolik, więcej — po prostu apostoł, pamięta o duchowych potrzebach swoich Rodaków! Zachęca, pomaga, służy. Dom jego stoi zawsze otworem dla wszystkich! Wóz zawsze do dyspozycji. Wszelkie urzędowe sprawy załatwia dla naszych. Jest im niemal ojcem. On też, po Ks. Biskupie, jest głównym motorem dzisiejszego zjazdu.

Rano zatem Weterani gromadzą się na nabożeństwo. W diecezji Peterbourgh przebywa ich 35. Wielu z nich wcale daleko od miasta. Biorąc zatem różne trudności, przyznać trzeba, że stawili się licznie, 25 to spory odsetek. Msza św. — kazanie — wielu z nich przystępuje do Sakramentów św. Nawet kilku prawosławnych garnie się do spowiedzi św. Niestety, nie mogę narazie zadośćuczynić ich życzeniom. Tłumaczę im trudności. I oto Duch św. znowu poczyna działać. Postanawiają sami w najbliższym czasie uregulować swój stosunek do Kościoła rzymsko-katolickiego.

Po południu w sali parafialnej zbieramy się na posiedzenie. Jest sporo tematów do rozpatrzenia. Przewodniczący przedstawia im i zdaje relację z ostatniego generalnego zjazdu Weteranów, który odbył się niedawno w Toronto. I znów, jak zwykle, światła obok cieni.

Narzekają szczególnie na kontrakt. Wielu żali się na swych pracodawców. Różnie bywają traktowani. Są nawet tacy spośród farmerów, którzy czynią naszym trudności, w spełnianiu niedzielnego obowiązku katolika. Wielu jednak jest zadowolonych ze swego pobytu w Kanadzie i możliwości spokojnej pracy. Niech tylko skończy się kontrakt, obiecują sobie, a wówczas i my się odkujemy. Ks. Prałat, (oraz inni księża) i zaproszeni goście zachwyceni są tą garstką młodych rwących się do życia ludzi. Przyrzeka zająć się nimi jeszcze intensywniej, a szczególnie postanawia zwrócić się z apelem do innych biskupów Kanady, aby służyli swoją pomocą i radą tym dzielnym ludziom, walczącym dziś o lepsze jutro.

Na zakończenie zjazdu miejscowe panie z Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet urządzają herbatkę. Bardzo miły nastrój. Cieszą się wszyscy, że znajdują tutaj serca bratnie. Spontanicznie powstaje myśl, by urządzić maleńką składkę na potrzeby Stowarzyszenia Kobiet. Brawo! Zbieramy 50 dolarów, wręczając je prezesce Stowarzyszenia. Jak się później dowiadujemy, Panie przeznaczyły powyższą sumę, na cele... przyszłych naszych zjazdów.

W końcu wypadałoby coś zaśpiewać. Coś polskiego. Dobieramy tedy głosy. Okazuje się jednak, że Muza nie była zbyt hojną dla

DOKONCZENIE OBOK

Józef BIAŁASIEWICZ

NIEMCY

KIM JEST PASTOR NIEMÖLLER?

(Korespondencja własna ŻYCIA)

Frankfurt, grudzień 1947.

Pastor dr Martin Niemöller jest istotnie „znany."*)

Przed paroma miesiącami toczyła się w niemieckiej prasie obszerna dyskusja na temat jego osoby, działalności w okresie przedwojennym i wreszcie pobytu w obozach koncentracyjnych. Pastor Niemöller odbył też kilka zagranicznych podróży, występując na międzynarodowych zjazdach, przemawiając i udzielając wywiadów. Wreszcie wygłosił liczne wykłady w Niemczech, wywołując manifestacje uznania dla głoszonych przez siebie tez o „odpowiedzialności zbiorowej," lub też demonstracje przeciw swym poglądom.

Pastor Niemöller był w czasie pierwszej wojny dowódcą niemieckiej łodzi podwodnej. To też jest prawda. Ale już dalsze sformułowania notatki w ŻYCIU (Nr. 25) budzą poważne zastrzeżenia. Warto więc chyba będzie obszerniej przedstawić, jak to Niemöller „stawił czynny opór wobec zarządzeń hitlerowskich" i dlaczego „czyni się mu szereg zarzutów, że stanowisko jego wobec władz narodowo-socjalistycznych było raczej miękkie."

Niemöller nigdy nie był członkiem partii hitlerowskiej.

Nie oznacza to jednak, aby nie był wyznawcą ideologicznych założeń hitleryzmu oraz zwolennikiem polityki Hitlera. Cała przeszłość Niemöllera świadczy o jego hitlerowskich sympatiach.

Sięgnijmy bowiem do okresu po zakończeniu pierwszej wojny światowej, w której Niemöller uczestniczył jako oficer łodzi podwodnych, dosługując się nawet stanowiska dowódcy podwodnego okrętu. Przegrana Niemiec w tej I. wojnie była zdaniem Niemöllera wynikiem knowań marksistowskich i pacyfistycznych kół politycznych w Niemczech Wilhelma (to właśnie głosi potem Hitler i prasa nazistowska). Niemöller, jeszcze jako student teologii, zwalczał tych sprawców katastrofy Niemiec, współdziałając w organizacji studenckich oddziałów bojowych, mających wspomagać przygotowania Kapp'a do obalenia rządu w Berlinie.

Niemieckie koła lewicowe przypomniały w czasie niedawnej dyskusji na temat Niemöllera tę jego rolę po pierwszej wojnie światowej, wypominając mu zarazem udział w akcu likwidacji ruchów robotniczych w Zagłębiji Ruhry, kiedy to Niemöller działał jako dowódca batalionu studenckich oddziałów bojowych. Nieudany pucz Kapp'a był zarazem przegraną Niemollera, który wszakże nadal pozostał wyznawcą nacjonalistycznych i militarystycznych haseł tych środowisk niemieckich, które uważane są powszechnie za nosicieli ducha pruskiego.

Gdy w r. 1933 Hitler objął władzę w Niemczech, Niemöller wyraził pogląd, że „Hitler będzie popierał współpracę kościoła z państwem." W tym okresie Niemöller był pastorem w Berlinie, a do jego gminy należeli m. in. Schacht i v. Neurath. Niemöller wielokrotnie wypowiadał się przeciw dawnym urządzeniom ustrojowym w Republice Weimarskiej, *pochwalając narodowy-socjalizm*, który uważał *„za narzędzie Boga, zesłane dla obudzenia niemieckiej duszy* i jako obronę przeciw dalszemu wdzieraniu się za Zachód bezbożnego komunizmu."

Interesujące szczegóły przedwojennej działalności Niemöllera oraz dotyczące stosunku do hitleryzmu zostały ujawnione na pierwszym procesie niemieckich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze, kiedy to wyszło na jaw, że Niemöller długi czas za rządów Hitlera był ich zwolennikiem. Ujawnienie też tych szczegółów spowodowało odrzucenie podania Niemöllera o przyjęcie go do niemieckiej organizacji b. więźniów politycznych w Wielkiej Hessji oraz zgłoszenia przez ten związek wniosku do państwowego komisarza dla zadośćuczynienia (Staatskommissar fur Wiedergutmachung), aby Niemöllera wykluczyć z grona podopiecznych.

W świetle norymberskich dokumentów, ujawnionych przez amerykańskiego prokuratora przy Trybunale Międzynarodowym, prof. dr Roberta Kempnera, postać pastora Niemöllera rysuje się dość wyraźnie. Niemöller bowiem, gdy podjął akcję przeciw hitleryzmowi — o czym trzeba powiedzieć osobno — został aresztowany i wytoczono mu proces przed sądem specjalnym (Sondergericht II) w moabickim więzieniu w Berlinie. Procesowi przysłuchiwali się pełnomocnicy Goebelsa i Rosenberga. Do rąk amerykańskich władz dostało się sprawozdanie wysłannika Rosenberga, zawierające ówczesne zeznania Niemollera przed sądem.

Proces toczył się w dn. 7 i 8 lutego 1938 roku. Niemöllera oskarżono o „zdradzieckie ataki przeciw kościołowi," co należy oczywiście rozumieć, że Niemöller występował przeciw kościelnej polityce reżymu hitlerowskiego. Zeznając przed sądem specjalnym Niemoller przedstawił przebieg swojego życia, jako oficera niemieckiej marynarki i członka wolnościowych oddziałów bojowych („Freiheitskapfer") oraz stwierdził, że nigdy nie był zwolennikiem republiki. Niemöller podkreślał również w zeznaniach, że od r. 1924 głosował w czasie wyborów zawsze na listę partii narodowo-socjalistycznej, chociaż do niej nie wstąpił, ponieważ nie godziło się to z jego urzędem. Natomiast jego brat był członkiem NSDAP. Niemoller zeznał też, że będąc synem westfalskiego chłopa i oficerem cesarskiej marynarki wojennej nie lubił żydów, którzy byli dla niego niesympatyczni i obcy.

W tym czasie, gdy sprawa ta, dzięki konferencji prasowej prof. Kempnera, stała się głośna, Niemöller bawił w Stanach Zjedn., odbywając podróż po Ameryce i Kanadzie i wygłaszając odczyty. Gdy powrócił do Niemiec (20 maja r.b.), przewodniczący powiatowego związku niemieckich więźniów w Budingen (Hesja), gdzie pastor Niemöller stale zamieszkuje, wezwał go, celem złożenia wyjaśnień. Wtedy Niemöller oświadczył, że kiedy jeszcze był w Stanach Zjedn., — prof. Kempner usprawiedliwiał się wobec jego synów z „zbyt pośpiesznego udostępnienia opinii publicznej nieudowodnionych twierdzeń" oraz miał mu rzekomo nadesłać odręczne pismo, wyrażające „najgłębsze ubolewanie z tej przedwczesności."

— Tymczasem okazało się zupełnie co innego. Prof. Kempner, na zapytanie związku b. więźniów, odpowiedział pisemnie co następuje:

„Otrzymałem właśnie Panów pismo i w odpowiedzi mogę donieść, że nie może być mowy o jakimkolwiek usprawiedliwianiu się, czy też odwoływaniu."

To oświadczenie prof. Kempnera było podstawą do nieprzyjęcia Niemöllera w szeregi niemieckiego związku b. więźniów. Prasa niemiecka zamieściła wiele głosów, występujących zarówno w obronie Niemöllera, jak i przeciw niemu. Podnoszono więc, że zeznania Niemöllera przed sądem nie mogą być miarodajne dla oceny jego postawy wewnętrznej, ponieważ działał on w stanie zagrożenia oskarżeniem, a argumenty, użyte w zeznaniach, miały jedynie służyć na obronę. Głosy przeciw Niemöllerowi mówiły znów, że istotnie jest on antysemitą, bo nawet w ostatnich czasach zarzucał lokalnej placówce związku b. więźniów w Budingen „popieranie żydowskich przyjaciół" w rozdziale amerykańskich paczek Care-Pakete.

* * *

Przeciw Niemöllerowi wytacza się i inny jeszcze zarzut, a mianowicie ten, że po wybuchu wojny, w 1939 r., wystosował do adm. Raedera pismo, wyrażające gotowość ochotniczego zaciągu do niemieckiej marynarki wojennej. Niemöller ogłosił w tej sprawie oświadczenie, wyjaśniając co następuje:

„We wrześniu 1939 r. wysłałem list do b. adm. Raedera, zwracający uwagę, że pomimo więzienia mnie w obozie koncentracyjnym jestem zdolny do służby na łodziach podwodnych. Kierowały mną następujące motywy:

1) Jeśliby Hitler wygrał wojnę, Niemcy zostałyby zniszczone przez jego antychrystowską tyranię. Mógłby on wówczas znieść religię i przez to zabić całe życie duchowe.

2) Gdyby Hitler przegrał wojnę, Niemcy także byłyby stracone, gdyż nie można było mieć nadziei, że zwycięskie mocarstwa, z uwagi na doświadczenia, jakie musiały właśnie poczynić, dałyby Niemcom jeszcze raz możliwość do nowego startu.

3) Na zasadzie tych przemyśleń nie mogło być żadnej innej konsekwencji dla patriotycznego Niemca, jak tylko próbować obalić hitlerowski reżym jeszcze w czasie wojny oraz utworzyć nowy rząd, który mógłby rokować z aliantami z pewnymi możliwościami na sukces."

Dalej Niemöller tłumaczył, że aby popierać te próby, czy też nawet w nich uczestniczyć, musiał próbować w jakiś sposób uwolnić się z obozu. To też było przyczyną podania do Raedera, odrzuconego zresztą w kilka miesięcy później przez gen. Keotla.

Interesujące jest, jakie przyczyny złożyły się na to, iż Niemöller znalazł się w obozie koncentracyjnym? Wszystko wskazuje, że był on przeciwnikiem hitleryzmu tylko z powodu zapoczątkowania przez Hitlera, w r. 1937 własnej polityki kościelnej, natomiast wykazywał poprzednio sympatie z celami politycznymi narodowego-socjalizmu. Spór o organizację kościoła ewangelickiego był przyczyną akcji Niemöllera przeciw reżymowi, prowadzącej w rezultacie do procesu w Moabicie, a po uniewinniacym wyroku sądu specjalnego — za druty obozu koncentracyjnego. Wszyscy obrońcy Niemollera, którzy publikowali w prasie listy i powoływali się na jego publiczne wystąpienia w Berlinie, podawali daty z okresu już po wybuchu sporu o zagadnienia ściśle określone, bo dotyczące protestanckiej organizacji religijnej oraz prowadzonej wobec niej polityki państwowej.

Wolno więc sądzić, że gdyby nie ten spór, Niemoller nie zwalczałby Hitlera, skoro — jak sam przyznał — od r. 1924 głosował na partię hitlerowską. Akcja Niemollera była więc niejako przejawem rozbieżności wewnętrznych w łonie reżymu, bo Niemöller, choć pozostawał poza szeregami partyjnymi, to jednak wyraźnie oświadczył, że uczynił to tylko z racji niemożności pogodzenia urzędu pastora z członkostwem NSDAP. Brak legitymacji partyjnej nie świadczy jednak o nie uznawaniu celów hitlerowskiej polityki do r. 1937, zanim wybuchł spór o protestantyzm.

Niezależnie jednak od wszelkich pro i contra, Niemöller jest czołową postacią protestantyzmu w Niemczech. Ujawnione przez prof. Kempnera szczegóły, jakoby reżym hitlerowski, a szczególnie Goebbels, zamierzali zamordować Niemöllera, stwarzają dokoła jego osoby atmosferę sensacji. Wystąpienia Niemöllera jako rzecznika tezy o zbiorowej odpowiedzialności niemieckiego narodu za zbrodnie reżymu, w okresie 12 lat rządów i zwłaszcza w czasie wojny, napotykają na opory w łonie samego społeczeństwa niemieckiego, ale też w niektórych kołach znajdują poparcie. Zagranica widzi w nim przez to owego „dobrego Niemca," który poznał winy własnego narodu i chciałby je naprawić. Niemöller jest chętnie zapraszany na międzynarodowe zjazdy i bierze w nich udział.

Wydaje się wszakże, że w tych wyjazdach kryje się i pewne niebezpieczeństwo. Niemöller głosi bowiem konieczność chrześcijańskiego miłosierdzia wobec niedawnych grzeszników, a znajduje prędkich, chętnych słuchaczów właśnie dlatego, że szczerze czy nieszczerze przyznaje, iż popełniono winy, które są przecież zbrodniami. Wszystko wskazuje, że Niemöller pragnie odgrywać rolę ambasadora interesów Niemiec, pragnie przedstawiać je już na drodze poprawy, gdy tymczasem — mówiąc łagodnie — nie zawsze jest to zgodne z rzeczywistością. Bo weźmy dla przykładu zagadnienie antysemityzmu w chwili obecnej w Niemczech.

W czasie wizyty w Stanach Zjedn. w początkach r.b. Niemöller stwierdził w jednym z przemówień, że w Niemczech nie ma antysemityzmu i panuje współczucie dla żydów. Kto śledzi przejawy niemieckiego życia, wie najlepiej, że — używając łagodnego określenia — jest zupełnie inaczej. Sami Niemcy zdezawuowali twierdzenia Niemöllera, zamieszczając w prasie liczne listy do redakcji. Wystarczy też czytać niemiecką prasę, aby przekonać się, że często zamieszcza się w niej doniesienia o antysemickich wystąpieniach.

Niemöller wycofał się zresztą po powrocie z Ameryki do Niemiec i oświadczył, w dn. 20 maja b.r., korespondentowi United Press we Frankfurcie, że „*pewien* antysemityzm" jeszcze w Niemczech istnieje, ale nie grozi już „niebezpieczeństwo *aktywnego* antysemityzmu." Zapewne — wszak prawie tu nie istnieje sam problem, bo po prostu zginęło niemiecki żydostwo. Niemöller przyznał też, że „łatwo było Hitlerowi przeprowadzić jego antysemicki program, ponieważ w Niemczech zawsze istniały nieodpowiedzialne nastroje antysemickie."

W świetle tego wszystkiego wydaje się, że ów „czynny opór" wobec zarządzeń hitlerowskich" ze strony pastora Niemöller nie jest jeszcze dostatecznym tytułem do uznawania w nim przeciwnika hitleryzmu, jako ideologii, a zarzuty „miękkości" wobec reżymu zawierają więcej, niż sporą dozę słuszności.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

*) Autor nawiązuje do notatki w ŻYCIU, Nr. 25, p.t. *„Pastor Niemöler „biskupem" protestanckim."*

---

nas na tym punkcie. Jednak, o dziwo — *Czerwone maki* — wypadły znakomicie.

Zbliża się koniec. Lecz oto jeszcze jedna rezolucja: Zbieramy się następnie w pierwszą niedzielę stycznia, w okresie Gwiazdki. Zbieramy się — wszyscy — zabrzmiało zgodnym chórem. I innych jeszcze przyciągniemy — wykrzyknął ktoś spóźniony.

Dobrze! Zbieramy się zatem za dwa miesiące. W okresie Gwiazdki. U żłóbka Bożej Dzieciny. I będziemy prosić Je, by podniosło swą rączkę i błogosławiło nas biednych tułaczy i naszą Ojczyznę miłą!

KS. J. CHWIST O.M.I.
B. Kap. Pol. Bryg. Spadochron.

Życzenia i podarek Papieża

PAPIEŻ Pius XII, jako głowa suwerennego Państwa Watykańskiego, przesłał w odręcznym piśmie swe życzenia dla księżniczki Elżbiety, następczyni tronu W. Brytanii z okazji jej ślubu z porucznikiem Królewskiej Marynarki Filipem Mountbatten.

Życzenia wręczył osobiście w Pałacu Buckingham Delegat Apostolski w W. Brytanii, ks. arcybiskup Godfrey, doręczając zarazem podarek ślubny Papieża, w postaci cennego serwisu z saskiej porcelany.

Księżniczka Elżbieta otrzymała z całego świata od panujących, od prezydentów republik, od instytucyj i osób prywatnych bardzo wiele dowodów pamięci w postaci życzeń i upominków, bardzo nie raz cennych, a nie raz wzruszających pamięcią, a nie materialną wartością.

Życzenia katolików

PO raz pierwszy, od czasu zapanowania protestantyzmu w W. Brytanii, wśród delegacyj honorowych przyjętych przez króla W. Brytanii z adresami z powodu wielkich uroczystości domu panującego, znalazła się też delegacja katolików angielskich, prowadzona przez Ks. Kardynała B. Griffina. W skład delegacji wchodzili ponadto dwaj inni arcybiskupi katoliccy Anglii i Walii, katoliccy członkowie Izby Lordów i Izby Gmin, po jednym oficerze w stopniu generalskim armii, marynarki i lotnictwa oraz przewodniczący i przewodniczące najpoważniejszych organizacyj katolickich z terenu W. Brytanii.

W adresie gratulacyjnym, podpisanym przez Kardynała, wyrażone było zapewnienie, że katoliccy obywatele W. Brytanii modlą się za rodzinę królewską i w obecnej chwili, cieszą się szczególnie z radosnego zdarzenia zaślubin księżniczki z angielskim marynarzem, proszą Boga o błogosławieństwo dla młodej pary oraz o zjednoczenie, pokój i pomyślność dla wszystkich narodów, pod berłem Króla Jerzego VI.

Odpowiadając na ten adres, i dziękując za życzenia, Król Jerzy VI, zapewnił delegację, że pamięta, jakie usługi oddali krajowi w czasie wojny jego katoliccy poddani oraz wyraził przekonanie, że może zawsze liczyć na ich niezawodną pomoc w przyszłości.

Czy biskupi katoliccy wejdą do Izby Lordów?

W ZWIĄZKU z reformą Izby Lordów przedstawiciele katolickiej hierarchii w W. Brytanii wysunęli wniosek o dopuszczenie do izby wyższej książąt Kościoła Katolickiego. Sprawa napotyka na tę trudność że w W. Brytanii państwo nie chce uznać oficjalnie terytorialnych tytułów biskupów katolickich, których równocześnie używają przedstawiciele władz państwowego kościoła anglikańskiego.

WIECZNE PIÓRA
z 14-o karatową stalówką złotą, tylko na eksport. Cena z przesyłką lotniczą poleconą: — £ 1.0.0
6 sztuk, przesyłką poleconą: — £ 5.0.0
wysyła
HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Square, London, S.W.10.

Julian WIŚNIEWSKI

Czasopisma o charakterze ogólnym

Angielskie czasopisma katolickie (2)

Katolickie tygodniki angielskie z powodu swego charakteru nie wchodzą głębiej w poruszane sprawy*). Czasem przynoszą luźną wiadomość lub tylko sygnalizują istnienie jakiegoś zagadnienia. Czasem przez odpowiedni komentarz bardziej coś uwypuklają, czasem wreszcie polemizują lub nieco szerzej omawiają jakiś problem, ale prawie zawsze ma to wszystko charakter informacyjno-popularny.

Dobrze zorganizowane społeczeństwo katolickie wymaga jednak czegoś więcej. Potrzeba mu jeszcze innego rodzaju czasopism, takich które by konfrontowały w sposób bardziej planowy otaczającą rzeczywistość z katolicyzmem.

Bergson kiedyś powiedział, że przez ostatnich 200 lat człowiek rozwijał się we wszystkich kierunkach z wyjątkiem jednego; rozwijając się bowiem fizycznie i umysłowo, duchowo staje się z każdym dniem uboższy. Katolicy wierzą, że tylko Chrystus i jego „dobra nowina" mogą dać światu to, co jest potrzebne dla tego rozwoju duchowego; to też katolicy nie powinni oddzielać się od świata, zamykać się w wygodnych kapliczkach, zostawiając otaczający ich świat samemu sobie, ale mają świat uświęcić formując, przerabiając go na modłę chrystusową.

Katolik nie szuka Boga jedynie dla osobistej doskonałości. Osiągając szczyty rozwoju życia wewnętrznego, nie zamyka oczu na świat. Przeciwnie — ze szczytów tych dopiero widzi świat, jako jedność, spoglądając nań jakby oczyma Bożymi. Cały sens naszego istnienia polega na osiągnięciu jedności wszystkich we wszystkim przez Chrystusa i w Chrystusie. Stąd też katolik ze szczytów swego życia wewnętrznego, na których, jak Mojżesz na górze Synaj rozmawia z Panem, wraca „na dół," pomiędzy ludzi, aby prowadzić dalej boże dzieło uświęcenia świata. Aby światu rozdawać życie boże.

Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju działalność wymaga nie tylko prężnego życia wewnętrznego, ale pracy organizacyjnej dla wprowadzania w czyn powziętych planów budowy królestwa bożego na ziemi. To planowanie i wykonanie musi być poprzedzone myślą. Kształtowaniu tej myśli poświęcone są w Anglii głównie dwa miesięczniki: „*The Month*" i „*Blackfriars*" oraz dwa kwartalniki: „*The Dublin Review*" i „*The Downside Review*." One to wszelkie aspekty życia oświetlają z punktu widzenia odwiecznej prawdy, pomagając przy tym czytelnikom w ich rozwoju intelektualnym. Są to pisma dla ludzi wykształconych. Ponadto istnieją tu dwa pisma o charakterze popularnym — „*Catholic Worker*" i „*Contex*" (miesięczniki).

„The Month" i „Blackfriars":

„*The Month*" — został założony w roku 1864. W rzędzie pierwszych jego autorów byli kardynałowie Wiseman i Newman. Wypowiadając się na temat „*The Month*" kardynał Newman napisał takie zdanie: „Miesięcznik katolicki powinien, bez wydwarzania czy pretensjonalności, w sposób naturalny brać udział we wszystkich zagadnieniach dnia powszedniego. Nie powinien kryć się z tym, że jest katolicki do szpiku kości, ale równocześnie winien wykazywać prawdziwie dobrą wolę w ocenie państwowych instytucji swego kraju, jeśli tylko nie sprzeciwiają się katolickiej prawdzie i katolickim interesom. Powinien wykazywać, że instytucje te rozumie i jest jednej myśli z nimi. Wypowiadać się musi językiem starannym, budząc poważanie i przychylność opinii publicznej dla zdania katolików."

W swych początkach „*The Month*" miał charakter bardziej literacki niż teologiczny i apologetyczny, choć nie pomijał również spraw dogmatycznych. Dziś zainteresowania „*The Month*" są bardzo wszechstronne. Obok zagadnień ściśle religijnych porusza wszelkie zagadnienia, związane z chwilą bieżącą, naświetlając je w myśl nauki katolickiej.

Charakterystyczną cechą „*The Month*" są jego zainteresowania dla spraw polityki. W szczególności interesuje się on polityką międzynarodową, którą omawia w artykułach wstępnych — t. zw. *Editorial comments*. Mają one na celu, jak to podaje redakcja — wykazać stosowanie zasad chrześcijańskich w sprawach świata który w wielu wypadkach odszedł od chrześcijańskiego wzoru oraz rozpatrywać poczynania i politykę nowoczesnego sekularyzmu w świetle wiary katolickiej.

„The Dublin Review"

Mogłoby się zdawać, że pośpiech i nerwowość w jakich żyjemy nie są właściwym klimatem dla kwartalników. Prasa codzienna, a nawet radio, pomimo, że z godziny na godzinę przynoszą coraz to świeższe wiadomości, pozostają daleko za falą dziejących się wypadków. Trzeba jednak, choć to bardzo trudno, wyrwać się z tego wiru i zdobyć właściwe spojrzenie na rzeczywistość. W świetle najwyższych racji, posługując się zdobyczami nowoczesnej nauki, należy poddać zimnemu osądowi wszelkie przejawy współczesnego życia. Daleko ono odeszło od wzoru, nakreślonego przez odwieczną prawdę, co pociągnęło za sobą powszechny rozkład.

„Przepaść pomiędzy katolickim poglądem, a rzeczywistością jest dzisiaj bardzo głęboka" — pisze „*The Dublin Review*." — Społeczeństwo jest rozdarte, polityka bez zasad, moralność bez kodeksu, sztuka pozostawiona swojemu losowi, nawet suche fakty z geografii czy historii są specjalnie preparowane, by służyć utylitarnym celom... Spokojny i dalekowzroczny sąd jest tym potrzebniejszy, im trudniej się zdobyć na taki sąd. Wyznaczyć położenia i kierunki w polityce, pojętej w szerokim tego słowa znaczeniu, podkreślać główne linie europejskiej tradycji, wskazywać na ważność zaniedbanych myślicieli katolickich przeszłości, właściwa ocena filozofii i literatury czasów obecnych — to wszystko jest niezbędne." I tym zajmuje się „*The Dublin Review*" i „*The Downside Review*."

Podobne są więc one w swym ogólnym charakterze do „*The Month*" i „*Blackfriars*" z tym, że utrzymane są na bardziej naukowym poziomie i reprezentują najwyższy standart współczesnej, katolickiej myśli angielskiej.

W przeszłości zakres zainteresowań tych dwóch kwartalników był do pewnego stopnia podobny. Ostatnio redakcje obu pism weszły w porozumienie, i pisma rozdzieliły pole działania dążąc do wzajemnego uzupełniania się. „*The Dublin Review*" poświęca się głównie problemom historycznym, literackim i omawianiu bieżących spraw politycznych. „*The Downside Review*" zajmuje się kwestiami teologicznymi i problemami stycznymi. W tym roku „*The Dublin Review*", założony 111 lat temu, wszedł w nowy okres swej bogatej historii. Jak to doskonale scharakteryzował „*The Tablet*" — pierwotnym celem „*The Dublin Review*" było zwalczanie protestanckich prób rozkawałkowania rzeczywistości. Obecnym jego zadaniem jest przeciwstawianie się zupełnemu rozdrobnieniu organicznej europejskiej wspólnoty, spowodowanym utratą wiary chrześcijańskiej przez Narody Starego Świata.

Szczupłe ramy artykułu uniemożliwiają omówienie historii tego pisma. Jako ciekawy szczegół można jednak zauważyć, że kiedy redaktorem kwartalnika został C. Dawson, a potem T. S. Gregory, poczytność „*The Dublin Review*" zmalała: gdyż pismo stało się po prostu nudne. Wielcy myśliciele okazali się słabymi redaktorami.

Obecnie kwartalnik prowadzony jest przez zawodowego dziennikarza, który, jak to można sądzić po dwu pierwszych numerach — potrafi wyprowadzić pismo z impasu.

Z powodu ograniczeń papieru w W. Brytanii „*The Dublin Review*" wychodzi czasowo tylko trzy razy do roku.

„The Downside Review"

Kwartalnik ten wydawany przez benedyktyńskie opactwo w Downside istnieje już 66 lat. Z początku „*The Downside Review*" poruszał głównie zagadnienia historyczne, ze szczególnym uwzględnieniem życia zakonnego, jego charakteru i dyscypliny oraz liturgii, tak zawsze drogiej synom św. Benedykta.

Obecnie zakres zainteresowań „*The Downside Review*" rozszerzył się znacznie, obejmując wszelkie problemy, które można określić jako teologiczne — w szerokim tego słowa znaczeniu. Są to odwieczne i fundamentalne zagadnienia, dotyczące pogłębienia i zrozumienia ludzkiego życia i bożego Objawienia w Chrystusie i w Kościele.

Wiele miejsca poświęca się metafizyce. Warto jeszcze wspomnieć o bogatym i naprawdę doskonale postawionym dziale recenzji książek umieszczonych w każdym numerze kwartalnika.

„Catholic Worker"

Przemawiać do prostego człowieka, prostymi słowami, tak, by mógł zrozumieć społeczne posłannictwo katolicyzmu; tłumaczyć naukę Kościoła na język dnia powszedniego — oto cel tego miesięcznika. Powstał on w r. 1935, wzorując się na amerykańskim piśmie robotniczym dla katolików, wydawanym również pod takim samym tytułem.

„*Catholic Worker*" opiera się na zasadach dobrowolnej współpracy robotników katolików, którzy obok pracy zawodowej poświęcają się apostolstwu wśród kolegów.

Walcząc o panowanie Chrystusa w W. Brytanii, jako broni chce używać prawdy i miłości. W swych założeniach ideowych „*Catholic Worker*" stwierdza, że *miłość* pozwala rozumieć przeciwników i szanować ich przekonania, *Prawda* natomiast jest odpowiedzią na wszystkie ich błędy. Lecz Prawda nie może zwyciężyć, jeśli nie zostanie przyjęta, a nie podobna, by została przyjęta, gdy jest nieznana — gdy się o niej nie słyszało. Jedynie miłość skłoni ludzi do słuchania prawdy. Troszczyć się o bliźniego, śpieszyć mu z pomocą, brać w siebie jego kłopoty i niepokoje — oto jedyna droga, po której przyjdzie Prawda do bliźnich naszych.

„*Catholic Worker*" to nazwa instytucji, która obok wydawnictwa miesięcznika nakreśliła sobie plan wielostronnej działalności. Zajmuje się więc organizowaniem świetlic, schronisk, przytułków; zakłada i prowadzi księgarnie i ośrodki informacyjne współdziała z ludźmi, którzy starają się wprowadzić zasady katolickie w organizacje zawodowe, czy polityczne. Niedawno założone w W. Brytanii stowarzyszenie katolików „trade-unionistów" wiele dobrego zawdzięcza „*Catholic Worker'owi*." Pod egidą „*Catholic Worker*" — zostało też założone Y.C.W. — stowarzyszenie młodych robotników katolików.

„*Catholic Worker*" wydaje cały szereg broszur i ulotek, z których najbardziej popularną jest seria zwana „*Fighting facts*." Stanowi ona źródło pomocy tym, którzy w fabrykach, po biurach, czy warsztatach walczą o Chrystusa. Jako przykład weźmy problem upaństwowienia przemysłu, bardzo obecnie aktualny w W. Brytanii. Aby ułatwić katolikom czynną postawę wobec tego zagadnienia, „*Catholic Worker*" wydał cztery popularne broszury pod tytułem: „*Węgiel*," „*Żelazo i stal*," „*Transport*" oraz „*ABC przemysłu gazowniczego*." Każda z tych broszur zawiera oprócz zasad opartych na encyklikach i wypowiedziach papieży, najważniejsze dane statystyczne, dotyczące tych przemysłów, wreszcie wykaz literatury przedmiotu oraz zestawienie głównych myśli przewodnich i pytań nadających się do przedyskutowania.

Wojna zahamowała poważnie działalność „*C.W.*" Obecnie „*Catholic Worker*" powoli zdobywa utracony teren i zwiększa swój nakład.

„Contex"

Na zakończenie kilka słów o miesięczniku „*Contex*". Pismo to istnieje zaledwie od roku. Wzoruje się na amerykańskim „*Catholic Digest*," dostarcza wyciągów i skrótów z szeregu czasopism i książek katolickich. Całość dość prymitywna o charakterze bardzo popularnym.

*

Na tym kończymy pobieżny przegląd katolickich czasopism angielskich o *charakterze ogólnym*. Omówiliśmy tylko najbardziej typowe przykłady. W następnym numerze ŻYCIA podamy z kolei kilka przykładów katolickich pism poświęconych pewnym zagadnieniom specjalnym.

JULIAN WIŚNIEWSKI

*) Patrz ŻYCIE, Nr. 29, str. 5.

NORYMBERSKIE PAŃSTWO SS-ów

Tak nazywa się popularnie norymberskie więzienie, w którym obecnie przebywa wielu oskarżonych w rozmaitych procesach. Według tego, co opowiada jeden z niemieckich obrońców sądowych, w więzieniu pełnią funkcję przeważnie więźniowie wezwani jako świadkowie na rozmaite rozprawy, które się wciąż w Norymberdze toczą. Jest więc tam forma samorządu.

W czasie rozdzielania poczty przestrzega się więc ściśle tytułów i rang. Najpierw wywoływani są panowie marszałkowie, generałowie i ministrowie, a potem dopiero niższe stopnie. Oprócz stale wydzielanych dwu paczek tytoniu na tydzień, każdy więzień może sobie zapracować na dwie dalsze, opukując cegły ze zburzonych bombami domów. Ale ludzie z zarządu starają się dygnitarzom zabezpieczyć dodatkowy tytoń bez nudnych świadczeń przy cegłach.

Świadkowie oskarżenia są zawsze bojkotowani, a jednego z nich, który w czasie procesu Pohla złożył szczególnie obciążające zeznania, na spacerze po prostu obito. Gdy w czasie procesu lekarzy hitlerowskich władze sądowe przedłożyły listę obrońców do wyboru dla oskarżonych, podzielili ją „żartobliwie" na trzy kategorie. W ostatniej umieszczono niejako na „czarnej liście" tych obrońców, którzy „ze względów światopoglądowych i politycznych są nie do przyjęcia."

Na śniadanie więźniowie dostają jajecznicę z proszku jajowego, biały chleb, prawdziwą kawę, a czasem trochę masła. Obiad jest wcale obfity i składa się z potraw, przewidzianych dla żołnierzy amerykańskich. Po równie dobrej kolacji więźniowie dostają czarną kawę. Gdy pewnego upalnego dnia dano więźniom sok owocowy zamiast kawy, wybuchła „rewolucja pałacowa."

Życie w państwie SS-ów byłoby znośniejsze i lepsze niż w Niemczech za murami więzienia, gdyby nie rozprawy i przeważnie bardzo nieprzyjemny wyrok i jego konsekwencje.

WIĘZIEŃ Z WYSPY YEU

W murach starej średniowiecznej twierdzy, położonej na małej wysepce, w Zatoce Biskajskiej, przebywa sędziwy więzień, b. szef rządu, którego Francuzi nazwali „niegodnym ich historii." Jest to 91-letni Henryk Filip Pétain, niegdyś znany marszałek z pierwszej wojny światowej, a później dowódca sił francuskich, które pokonały Abd-el-Krima w wojnie marokańskiej.

Dziś na Ile d'Yeu przebywa już tylko Monsieur Pétain, bo wyrokiem sądowym pozbawiono go stopnia wojskowego. Ale dowódca okrętu wojennego, który w listo-

DOKOŃCZENIE OBOK

KAMPANIA PRZECIW KOŚCIOŁOWI

TRWA

Centralny Komitet komunistycznego Stronnictwa Demokratycznego w Polsce uchwalił rezolucję atakującą Kościół. Na tle tego organ stronnictwa „Kurier Codzienny," pisze, że Kościół cieszy się w Polsce szczególną opieką ze strony rządu. Pozostawiono Kościołowi majątki ziemskie, pozostawiono naukę religii w szkołach oraz swobodę zrzeszania się w organizacjach charytatywnych, a także wolność kazań. A mimo to Kościół atakuje reżim. Byli w czasie okupacji księża, którzy zachowywali się po bohatersku. Byli jednak prałaci, co szosą zaleszczycką ratowali swoje życie. Był Prymas Polski, który porzucił razem z Rydzem Śmigłym swoich wiernych w Kraju. Stronnictwo Demokratyczne ma jednak nadzieję, że „antyludowe zapędy wśród przywódców Kościoła Katolickiego w Polsce nie zwyciężą w tonie polskiego kleru..."

W podobny ton uderza „Chłopska Droga" — tygodnik PPR dla wsi. Tygodnik wypomina, że w Polsce odbywają się nabożeństwa, że wojsko śpiewa co raco „Kiedy ranne wstają zorze," że w szkołach naucza się religii, że odbywają się pielgrzymki, że nie skonfiskowano dóbr kościelnych itd. A mimo to... i tu zaczyna się atak na księży biskupów, na rzekomą współpracę niektórych księży z podziemiem itd.

„Nie wszyscy księża zapominają o swym posłannictwie... Ksiądz jest człowiekiem i też jest omylny, wie o tym każdy katolik. Gorzej jeżeli omyłki księdza są systemem celowo zastosowanym nie dla dobra religii, a dla dobra reakcyjnych ugrupowań politycznych... PPR nigdy nie walczyła i nie ma zamiaru walczyć z Kościołem. Ale PPR i żadna z partii bloku demokratycznego nie pozwoli na przysłanianie sztandarem religii i autorytetem Kościoła politycznych kombinacji, wrogich Polsce Ludowej."

Wspólna wszystkim wystąpieniom tendencja do wytknięcia rzekomo uprzywilejowanego stanowiska Kościoła oraz chęć wprowadzenia rozdziału między wiernymi a klerem oraz między niższym duchowieństwem a wyższym wykazuje, że kampania przeciw Kościołowi w Polsce ma charakter planowy i dalekosiężny. (*IP*)

KRONIKI

NA RÓWNI POCHYŁEJ

Warszawski tygodnik „Dziś i Jutro" uderza na alarm: Polska przeżywa okres niesłychanego upadku moralności seksualnej, rozwiązłości obyczajów i zepsucia, jakiego jeszcze nie znała w swych dziejach.

L. Tyrmand w artykule p.t. „Mane... Tekel... Fares..." zastanawia się, jaka jest rada na zastraszający upadek moralno-obyczajowy społeczeństwa polskiego, otchłań zepsucia i zgniliznę szerzącą się nagminnie wśród kobiet polskich, zwłaszcza młodej generacji. Autor proponuje, by wdrożyć, zakrojoną na ogromną skalę, akcję oświatowo-propagandową, na którą składały by się dyskusje, wypowiedzi ludzi nauki i literatury, potępiające bezkompromisowo atmosferę zgnilizny. Ponadto autor domaga się: likwidacji szkoły koedukacyjnej, przymusowej reglamentacji chorych wenerycznie, uruchomienie poradni psycho-społecznych oraz bezkompromisowe poparcie przez państwo instytucji i idei rodziny. Tak, jakby autor nie znał rzeczywistego stosunku komunizmu do instytucji rodziny chrześcijańskiej!

Inny autor, Nik Rostworowski, w tym samym numerze „Dziś i Jutro" ujmuje ten problem głębiej. Stwierdza on, że masowość niewstrzemięźliwości płciowej przyczynia się do utrwalenia niebezpiecznej sugestii, że pewne zasady głoszone przez Kościół, są praktycznie niewykonalne. Po drugie — rośnie liczba ludzi uważających się za szczerych katolików, którzy z góry zakładają nieuniknione koncesje w granicach etyki seksualnej na rzecz swoiście pojmowanego musu biologicznego. Publicysta stwierdza, że jedyną skuteczną i dla problematyki właściwą dyskusję można podjąć dopiero w płaszczyźnie wiary i etyki katolickiej. Próby wytłumaczenia wstrzemięźliwości i czystości płciowej względami czysto świeckimi, względami utylitaryzmu nie wystarczą. Z punktu widzenia bowiem przydatności lub szkodliwości w sensie społecznym czy jednostkowym sprawa może być nawet obojętna. Katolicyzm nie jest systemem naukowym, lecz religią, która po prostu domaga się bohaterstwa. Tak jest i w dziedzinie czystości. (*IP*)

KATOLICY WINNI...

W tygodniku „Dziś i Jutro", z 27.10.b.r., znajdujemy piękny artykuł Jana Dobraczyńskiego p.t. „Krzyk na pustyni," nawiązujący do twórczości zmarłego przed trzydziestu laty namiętnego pisarza katolickiego, Leona Bloy. W artykule czytamy m. in.:

„My, katolicy, my, a nie kto inny, jesteśmy temu winni, że świat nie jest znowu ziemskim Edenem! To kpiny, że oskarżamy o spowodowanie grożącej światu katastrofy niewierzących, a nawet niewiedzących, gdzie jest prawda! My, my, my, którzy mamy w każdym kościele, w każdej kaplicy ZRÓDŁO SIŁY, jakiej nikt inny nie ma, my, którzy *możemy*, oskarżamy tych, którzy nie mogą! My, którzy *wiemy*, oskarżamy tych, którzy nic nie wiedzą! My, którzy *otrzymaliśmy*, oskarżamy tych, którzy nie dostali!

Nie łudźmy się! Nie niewiara „niewierzących," ale niewiara „wierzących" kazała płynąć łzom Najświętszej Panny na Górze La Salette. Chrystus modlił się za tych, „którzy nie wiedzą co czynią," ale Chrystus odmówił modlitwy za świat, za ten świat, który zabijać będzie Apostołów, sądząc, że przysługę tym czyni Bogu. Głos Bloy odzywający się z za grobu nie jest głosem skierowanym do tych, co nawet nie pojmują czym jest modlitwa. Ten głos budzi: otwórzcie oczy! Usnęliśmy bowiem na łonie chrześcijaństwa, a ono wyparowało podczas naszego snu."

Nie często pisarze katoliccy mówią w dzisiejszych czasach tę niewątpliwą, choć gorzką, prawdę, którą rzucił nam przed oczy Dobraczyński. (*IP*)

W 40 ROCZNICĘ ŚMIERCI STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

W 40 rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego urządziło Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych i Towarzystwo Miłośników Książki wystawę w Pałacu Sztuki.

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Pusłowski, scharakteryzował działalność Stanisława Wyspiańskiego, wielkiego poety, dramaturga, pisarza dramatycznego i malarza, stwierdzając, iż spośród talentów Wyspiańskiego, pióro przeważyło nad pędzlem. Wiele doskonałych prac Stanisława Wyspiańskiego przepadło niestety bezpowrotnie w Warszawie.

Eksponaty na wystawie pochodzą wyłącznie ze zbiorów krakowskich i stanowią przekrój reprospektywny wszystkich okresów twórczości Wyspiańskiego: kompozycje, witraż, polichromia, portret, pejzaż, grafika, rysunki akademickie oraz rzeźba. Osobny dział stanowi wystawa dzieł poetyckich Wyspiańskiego w chronologicznym zestawieniu wydania dramatów i poematów, monografii, scenariuszów, a przede wszystkim autografów. Są to skarby bibliofilskie i archiwalne. („*Dziennik Polski*," Nr. 308).

KAPITULACJA

Po ucieczce Mikołajczyka PSL dąży do całkowitej kapitulacji. W języku w Polsce obowiązującym nazywa się to „demokratyzacją" lub „zgodą z obozem demokracji," czyli podkporządkowaniem się bez reszty komunistom. Oto fragment, pełnej wielkich frazesów, wypowiedzi z „*Gazety Ludowej*":

„Wyciągamy czarne, chłopskie ręce do zgody z obozem demokracji na zasadach równorzędności. Nie będziemy szczędzić wysiłków, nie będziemy stać na boku i krytykować. Jeżeli potrzeba będzie krytyki, to wypłynie ona z doświadczeń wspólnej pracy i pracy tej nie zahamuje, ale ją udoskonali. Z głębokim przekonaniem stwierdzamy, że główne postulaty Ruchu Ludowego i naszego programu są realizowane przez rząd dzisiejszej demokratycznej Polski.

„Bracia chłopi Inteligenci Ludowcy! — musimy zdążać do zjednoczenia Ruchu Ludowego w jedno wielkie, obejmujące wszystkich chłopów Stronnictwo. Najradośniejsze chwile przeżywaliśmy, my, starzy ludowcy, gdyśmy w r. 1931 doprowadzili do zjednoczenia wszystkich wówczas istniejących stronnictw ludowych. Jaka nadzieja owładnęła wówczas masy chłopskie. Jak skutecznie mogliśmy walczyć z sanacją, jak, będąc solidarni mogliśmy strajkować, upominać się o prawa polityczne, o poprawę bytowania — chcieliśmy pokazać światu, iż lud pozbawiony równych praw i znaczenia przez klikę sanacyjno-pułkownikowską i wszelkiego wstecznictwa, jest w walce, w której nie żałował ofiar krwi i życia.

Dlatego po tej nowej drodze, którą sobie nakreślamy, chcemy dojść w niedługim czasie do zjednoczenia ruchu ludowego, tym razem nie dla walki, ale dla twórczej pracy, tym razem na zawsze." („*Gazeta Ludowa*," Nr. 312).

„POLSKA NA MORZU" — ODNALEZIONE DOKUMENTY

Dzięki żmudnej pracy przy porządkowaniu niemieckich archiwów w Gdańsku, Elblągu i Szczecinie, badacze polscy znaleźli bogate, a nauce polskiej dotychczas nieznane dokumenty, które wszechstronnie naświetlają morską politykę i rolę Polski na Bałtyku.

Dokumenty te były przez Niemców trzymane w ukryciu, jako niewygodne w niemieckiej polityce morskiej. Uczeni niemieccy korzystali tylko z tych dokumentów, które prawdę historyczną przedstawiały jednostronnie w duchu niemieckim.

Wśród znalezionych dokumentów, znajdują się materiały, świadczące o szerokim zainteresowaniu królów polskich Pomorzem Zachodnim i Szczecinem oraz przedstawiające stosunki Polski z państwami morskimi.

Ze względu na ważność odnalezionych dokumentów, grupa polskich badaczy powzięła inicjatywę opublikowania ich w specjalnym wydawnictwie, p.t. „Polonia Maritima." („Gazeta Ludowa").

120 TYS. PACZEK DLA STUDENTÓW Z DARÓW POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Do Gdyni przybył ostatnio transport darów Polonii amerykańskiej dla rodaków w kraju, zawierający paczki z odzieżą, obuwiem, bielizną itp. 120 tys. paczek z tego transportu przeznaczono dla studentów szkół wyższych w Poznaniu, Szczecinie i Wrocławiu.

Rozdaniem darów zajmą się Bratnie Pomoce tych uczelni.

NA MELIORACJĘ w Polsce trzeba około 450 miliardów zł. Z tej sumy 168 miliardów przypada według planu na budowę wałów, kanałów i regulację rzek, 288 miliardów na drenowanie i odwodnienie terenu. Trzyletni plan inwestycyjny przewiduje na melioracje po 9 miliardów rocznie.

PRODUKCJA WĘGLA, jak podano w Warszawie na konferencji prasowej dla obcych korespondentów, wynosiła w Polsce w r. 1945 ponad 20 milionów ton w r. 1946 — 47 milionów, w 9 miesiącach 1947 — 43 miliony. Wydajność pracy górnika na szychtę wynosiła w r. 1945 — 867 kg., obecnie wynosi 1.225 kg. Osiągnięto już 90% przedwojennej produkcji, ale ilość górników jest o 35% wyższa niż przed wojną. Główną trudnością są zużyte maszyny. Wprawdzie wyrabia się je już w kraju, ale pomoc z zagranicy jest bardzo pożądana. Eksport węgla powinien osiągnąć w roku bieżącym 18,5 miliona ton, w r. 1948 — 25 milionów ton, w r. 1950 i 1951 po 35 milionów. W tym czasie W. Brytania i Zagłębie Ruhry będą mogły wywieść 50—60 milionów ton, gdy Europie trzeba co najmniej 100 milionów.

OSZCZĘDNOŚĆ PRĄDU w Warszawie. Od 1 listopada zabroniono w Warszawie oświetlania wystaw sklepowych. Od zmierzchu do godz. 22 nie wolno używać grzejników. Normy prądu wynoszą w Warszawie miesięcznie na pierwszą izbę 20 klw, na dalsze po 12. Został wprowadzony system odpowiedzialności zbiorowej. W razie stwierdzenia parokrotnego przepalenia się bezpieczników, co jest równoznaczne z przeciążeniem linii, lokatorzy danego domu pozbawieni zostaną prądu. Powodem oszczędności jest zły stan maszyn w elektrowni.

Z OBRAZÓW MATEJKI najbardziej ucierpiała „Bitwa pod Grunwaldem," ukryta wraz z „Kazaniem Skargi" w Lublinie. Skutkiem wilgoci płótno spleśniało i zmurszało; farba popękała, a cała powierzchnia pokryła się nalotem, zacierającym całkowicie obraz. Na odnowienie obrazu wyznaczono salę Matejkowską w gmachu Zachęty, gdzie oba obrazy zdjęto z wałów i oczyszczono powierzchownie. „Kazanie Skargi" naklejono na nowe płótno i miejscami przywrócono do dawnego stanu.

WARSZAWA MA 557.703 MIESZKAŃCÓW

1 listopada Warszawa miała 557.703 mieszkańców (lewobrzeże — 359.013, prawobrzeże — 198.690). Ludność stolicy w październiku wzrosła o 5.067 osób, w czym przyrost naturalny wyniósł 579.

Najgęściej zaludnioną dzielnicą jest Warszawa-Śródmieście — 166.028 mieszk., dalej kolejno: Praga Południe — 101.750, Praga Północ — 93.910, Warszawa Południe — 75.215, Warszawa Zachód — 68.245 i Warszawa Północ — 43.625.

KONGRES WŁOSKIEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DEMOKRACJI postanowił zaproponować współpracę wszystkim stronnictwom naprawdę demokratycznym, które gotowe są stanąć w obronie wolności, zagrożonej przez skrajną lewicę. Przemawiając w ostatnim dniu obrad, przywódca Chrześci-

padzie 1945 r. przywiózł go na wyspę, złamał rozkazy, oddał mu honory wojskowe i odstąpił własną kajutę. (Nie trzeba zapominać, że patriotyczne i zdecydowanie nie proniemieckie koła marynarki wojennej francuskiej nigdy nie były anglofilskie i boleśnie odczuwały brytyjską konkurencję imperialną).

Dziś Pétain zamieszkuje mały pokoik, umeblowany najkonieczniejszymi sprzętami, dzieląc go ze swym ulubionym czarnym kotem, dodanym więźniowi dla ochrony przed myszami, które mu w czasie snu biegały po twarzy. B. marszałek otrzymuje to samo pożywienie, co i żołnierze oddziału wartowniczego liczącego 66 ludzi, ale za karę nie dostaje nigdy mleka, owoców i słodyczy. Nie ma też ordynansa i sam musi ścielić swe łóżko oraz robić małe porządki. Codziennie otrzymuje gazetę oraz posiada słownik angielsko-francuski, gdyż uczy się języka angielskiego. Dwa razy w tygodniu może otrzymywać i wysyłać listy. Drzwi jego celi są stale zamknięte, a okna zaopatrzone w grube kraty. Codziennie korzysta z półgodzinnego spaceru na podwórzu twierdzy. O godzinie 7 wieczorem musi się udawać na spoczynek, gdyż światło w jego celi zostaje wygaszone.

Codziennie o godzinie wpół do czwartej przybywa do twierdzy, na godzinne odwiedziny, mieszkająca w małym hoteliku na wyspie żona więźnia, Madame Pétain. W czasie tej wizyty obecnych jest zawsze dwu żołnierzy z warty. Raz na tydzień, w niedzielę, przybywa wiejski proboszcz, aby w przyległym do celi pokoju odprawić mszę św. Trzecim odwiedzającym jest wiejski lekarz, który twierdzi, że Pétain mimo 91 lat życia posiada siły człowieka 60-cioletniego.

Pétain znosi swój los pogodnie i bez skarg. Nigdy nie mówi z goryczą lub z nienawiścią o de Gaulle'u, gdyż, jak twierdzi „nienawiść czyni życie ciężkim." Jedynej rzeczy, jakiej żałuje, to tylko utraty swego stopnia wojskowego, ale przypuszcza, że będzie jeszcze żył dostatecznie długo, by doczekać pogrzebu, urządzonego na koszt państwa — marszałkowi Francji...

P O L E C A M Y !

1. **Ks. Jan. Rostworowski — Obrazki życia Zbawiciela**... £ **0.12.00**
   Prześliczna książka, opisująca życie Chrystusa. Najlepszy podarek gwiazdkowy, zarówno dla młodzieży, jak i dla dorosłych.
2. **Ks. R. Plus, T.J. — Szaleństwo Krzyża** ..... £ **0.08.06**
3. **Kazania o Niepokalanym Sercu Maryi** ..... £ **0.08.00**
4. **Historia Biblijna Starego i Nowego Testamentu** ..... £ **0.05.06**
   (103 ilustracji i 7 mapek)
5. **Ks. Jan Warczak — Aureola nad Nazaretem** ..... £ **0.02.06**

Zamówienia wraz z należnością uprasza się nadsyłać pod adresem Administracji ŻYCIA: 21, Earls Court Sq., London, S.W.5.

N O W O Ś Ć ! — N O W O Ś Ć !

Dr T. Z G A I Ń S K I : Suum cuique (Rzecz o sprawiedliwości społecznej) ..... £ **0.04.06**

Zamówienia kierować: Administracja ŻYCIA, 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5.

jańskiej Demokracji, premier De Gasperi, oświadczył m. in.: „Staram się przekonać Stany Zjednoczone, że naród włoski jest spokojny i pracowity, ale komuniści chcą mi przeszkodzić w znalezieniu dla ludu środków niezbędnych do pracy, odbudowy i życia... Uciekanie się włoskich komunistów do gwałtu, zmusi rząd do energicznych czynów.'' Jak dotąd jednak czynów tych nie widać, choć w całym kraju mnożą się z dnia na dzień akty terroru, gwałty i zamachy.

W niektórych miastach, a nawet w całych prowincjach, terror komunistyczny przybiera już postać otwartej wojny domowej.

W Ferrarze komuniści zdobyli szturmem gmach prefektury i komendę policji, zmusili prefekta do cofnięcia szeregu administracyjnych zarządzeń i wypuszczenia na wolność wszystkich uwięzionych wywrotowców; w Padwie zdobyto więzienie i uwolniono 30 aresztantów, w tym kilku pospolitych opryszków; w Varese prefekt i kwestor, pobici przez komunistycznych demonstrantów musieli ratować się ucieczką; w Cerignola zabito vice-kwestora i rozbrojono wszystkich agentów policji; w prowincji Bari wreszcie panuje od kilku dni całkowita anarchia, mimo, że na pomoc miejscowym władzom zostały wysłane silne oddziały policji, karabinierów i wojska. Perspektywy na najbliższą przyszłość są bardzo czarne, a raczej czerwone, jak to stwierdził zresztą sam minister spraw wewnętrznych, p. Scelba, mówiąc prasie, że *„nie ludzi się możliwością utrzymania wewnętrznego porządku.''*

W. BRYTANIA

ZATARG W KOŚCIELE ANGLIKAŃSKIM

Na plenarnym zebraniu dostojników kościelnych w Westminsterze stojący na czele kościoła anglikańskiego arcybiskup Westminsteru dr G. Fisher zaatakował anglikańskiego biskupa z Birmingham dra E. W. Barnesa w związku z wydaną przez tego ostatniego książką p.t. „Powstanie chrześcijaństwa'' („The Rise of Christianity''), twierdząc, że ukazanie się tej książki było dla niego wstrząsem. Dr Fisher uważa książkę za tak dalece sprzeczną z doktryną chrześcijańską, że trudno ją wogóle z nią łączyć. „Gdybym ja miał takie poglądy, nie mógłbym sprawować mego biskupiego urzędu''— dodał na koniec swego oświadczenia.

Gdy dr Barnes chciał odpowiedzieć, przewodniczący przewał mu twierdzeniem, że jego zdaniem synod plenarny nie jest stosownym miejscem do wszczynania dyskusji nad oświadczeniem przewodniczącego. W przerwie między obradami dr Barnes zapowiedział, że nie złoży swego biskupiego urzędu i że zajmie stanowisko w Izbie Lordów.

Książka jego podważa przyjęte również i w kościele anglikańskim: Niepokalane Poczęcie N. M. Panny, cielesne zmartwychwstanie Chrystusa Pana, jego cuda i chrzest małych dzieci. Autor książki twierdzi, iż od dawna nie krył się ze swymi poglądami i że nadal jest zdania, że trzeba uzgodnić prawdy religijne naukowymi. „Musimy doprowadzić do zgodności z nauką, inaczej przyjdzie do katastrofy'' — ostrzega dr Barnes.

Zatarg ten wskazuje na kryzys indywidualistycznego sposobu myślenia w Kościele anglikańskim, i na przedziwny kompleks niższości, jakiemu ulegają głowy tego Kościoła, kiedy pragnie się zastąpić religię zaduchem naturalizmu XIX wieku.

Poszukiwania:

Roman Benedykt KUPISZ, ur. 18.7.1906 w Warszawie, syn Benedykta i Wiktorii, poszukiwany przez **Pawła Baranowicza** (14 a, Ludwigsburg, H.Q.P.C.I.R.O. Cont. Cent., Hohenzollernstr. 46, U.S. Zone of Germany.

OFIARY NADESŁANE:

Na Polskie Dzieci w Niemczech.

Zebrane w dniu Zadusznym w obozie Polish Camp Shobdon nr. Leominster (nadesłane przez ks. kpl. K. Krzyżanowskiego £ 6.10.0; P. Morawski A., St. Martins-Scholl, Kirkdale-Manor Newton, Yorks £ 0.10.0.

Na Fundusz Prasowy „ŻYCIA''

Zebrane w kaplicy obozowej Baron's Gross nr. Leominster (Ks. Kpl. Zabłudowski) £ 1.10.0; Zebrane w kaplicy obozowej Sudbrocke Camp nr. Lincoln £ 1.1.0; Zebrane w kaplicy obozowej B. Camp Codford Wilts (Ks. Kpl. P. Latuszek £ 4.0.0; Z okazji chrztu dziecka oficer z obozu Nettelbed-South za pośrednictwem Ks. Kpl. A. Botora £ 1.0.0.

OFIARY NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

171.	A. Morawski, St. Martins-School, Kirkale Manor	£	0.10.00
172.	Ks. M. Maszkiewicz, Sudbury, Suffolk	£	0.03.08
173.	Zebrano w kaplicy obozowej Little Horwoo (Ks. Kpl. J. Burdyszek)	£	2.05.00
174.	Zebrano w kaplicy obozowej Cublington Hostel (Ks. Kpl. J. Burdyszek)	£	2.10.00
175.	P. Jan Starucha, Braunton Camp, N. Devon	£	0.09.06
176.	Zebrano w czasie Wieczoru Ostrobramskiego, przez Akcję Katolicką w Foxley, nr. Hereford	£	2.01.02
177.	P. Flak Andrzej, Polish Camp, Stanhill Hostel, Lanc's	£	1.00.00
178.	Pp. M. i S. Zochowscy, New Gardens Turville, Henley	£	3.00.00
179.	P.T. Słomka, Dallachy Camp, Port Gordonn Banffshire	£	0.12.00
	Razem z poprzednimi	£	893.16.08

DO SZANOWNYCH PRENUMERATORÓW I CZYTELNIKÓW „ŻYCIA'' NA TERENIE NIEMIEC

Administracja ŻYCIA uprzemie przypomina, że należność za wysyłane czasopisma należy przesyłać pod adresami:

1. **Ze strefy amerykańskiej do:** Polish Book House, Stuttgart-Gablenberg, Hoffmannweg 5.
2. **Ze strefy angielskiej do:** „Strażnica,'' CELLE, Bahnhofstrasse 1—2.

Prenumerata za 1 egz. ŻYCIA wynosi 25 Rm. kwartalnie. Cena za egzemplarz pojedyńczy, sprzedawany przez kolporterów, wynosi 1,50 Rm.

*

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu ŻYCIA, uprzejmie prosimy wszystkich Szanownych Prenumeratorów i Odbiorców o spiezne uregulowanie należności za listopad i grudzień b. r.

Orzeł Biały

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

Redakcja i Administracja: Bruxelles, 186a, Avenue Rogier

Przedstawicielstwa:

Francja: T. Kopeć, 80 Bld. de Charonne, Paris XX oraz „Libella,'' 12 rue St. Luis en l'Ile.

Holandia: Poolsh Aalmoezenier, Gasthuis str. 45, Heerlen.

Szwajcaria: Fribourg 2. Case postale 19.

Italia: J. Miecznikowski, via dei Villini 18/4.

Szwecja: „Wiadomości Polskie,'' Riddaregatan 25/I, Stockholm.

Prenumeratę w W. Brytanii przyjmuje: Gryf Publications, 59/61 Hatton Garden, London, E.C.1.: z przesyłką pocztową miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-, rocznie 36/-.

Cena 1 egz. 9d.

ZAWIADOMIENIE

„Czytelników „ŻYCIA'', mieszkających w mieście i w rejonie miasta Manchester, powiadamiamy, że począwszy od pierwszej niedzieli adwentu, t.j. od dnia 30 listopada b.r., odprawiane są w każdą niedzielę i święto Msze św. dla Polaków.

Msze św. odprawia polski Ks. Kapelan w Manchester, w kościele „St. Albans,'' zawsze o godzinie 11,30 przed południem.

Kościół St. Albans położony jest przy ulicy 32, Fawcett Street, bocznicy Great Ancoal's Street. Dojazd autobusami do stacji autobusowych „PICCADILLY SQ.'' i „STEVENSON'', skąd piechotą kilka minut drogi.''

LISTY DO REDAKCJI

JESZCZE O M.R.A.

W związku z zamieszczonym w „ŻYCIU'', Nr. 28, artykułem, informującym o Ruchu Dozbrojenia Moralnego, czyli M.R.A., który wyszedł z Grupy Oxfordzkiej i tak zwanego w Anglii „Buchmanizmu'', pragnę zwrócić uwagę, że obok głosów katolickich, głównie z Francji idących, które widzą w M.R.A. pozytywne możliwości zbliżenia wielu nie-B te chrześcijan do ideałów chrześcijańskich, istnieją bardzo poważne głosy ostrzegające katolików przed tym ruchem. Do nich w pierwszym rzędzie trzeba zaliczyć oświadczenie biskupów katolickich Anglii i Walii, wydane w r. 1946, w którym m. in. czytamy:

„Ruch ten jest tak dalece skażony indyferentyzmem, a więc błędem, który twierdzi, że wszystkie religie są jednakowo dobre iżżaden katolik nie może brać czynnego udziału w tego rodzaju ruchu lub też formalnie z nim współpracować. Katolików należy przestrzec przed braniem udziału w ich zebraniach nawet w roli widzów.''

Oświadczenie to przypomniał niedawno „Catholic Herald'' (Nr. 3219, z 21. listopada b.r.), w rubryce odpowiedzi na zapytanie jednego ze swych czytelników. Katolicy polscy powinni być dobrze poinformowani o tym ruchu, ale też i wiedzieć, że czynny udział w nim jest zakazany, a obserwatorami mogą być tylko osoby specjalnie przez hierarchię kościelną do tego upoważnione.

Z poważaniem

Jerzy Waryński

Londyn

JESZCZE[1] „MAŁA POLSKA W MANDUŻRII''

Szanowny Panie Redaktorze!

W tygodniku „ŻYCIE,'' z dnia 9-15.11.47., autor artykułu „Mała Polska w Mandżurii'' p. Bolesław Boim, podaje, że *M. Bujnowicz* zginął na froncie pod Tobrukiem. Jeśli dobrze pamiętam, to st. strz. M. Bujnowicz pod Tobrukiem nie zginął, lecz jako goniec dowódcy kompanii został odznaczony Orderem Virtuti Militari po natarciu pod Gazalą, dnia 15.12.1941. Możliwe natomiast, że poległ później, w czasie walk we Włoszech.

Z poważaniem

por. *T. Ruszel*

Adderley Hall Camp.

GŁOS T. ZW. „OPORNYCH''

Poniżej drukujemy, jako dokument — przesłany nam list wraz załącznikiem. Red

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie, na ręce Pana Redaktora. przesłać odpis pisma wystosowanego przez, żołnierzy PZS, tak zw. „opornych'', do niektórych członków Izby Gmin.

Łączę wyrazy poważania

Bohdan Użarowski

Withybusz Camp 7.

*

Withybush, dn.13.11.47.

Polskie Siły Zbrojne

— Obóz Withybush —

— Haverfordwest —

Pembs.

Ekscelencjo!

Od 8-miu miesięcy na terenie Anglii przetrzymuje się w obozach żołnierzy P.S.Z., którzy odmówili wstąpienia do P.K.P.R.

Od 8-miu miesięcy stosuje się represje i terror do tych ludzi, którzy wspólnie z żołnierzami brytyjskimi przelewali krew na polach bitew — o wolność i godność człowieka — o poszanowanie praw jednostki do swobody przekonań — o wolność i niepodległość dla swego kraju i innych.

Czyni się to na terenie Anglii, kraju, który znany był na świecie z poszanowania praw jednostki do wolności sumienia i przekonań.

Żołnierze Polscy, walcząc z wrogiem całego cywilizowanego świata — hitlerowskimi Niemcami, zdobyli się na heroiczny gest sojusznika, wiedząc doskonale, że ich oficjalni sojusznicy podpisali układy o rozbiorze Polski na konferencjach w Teheranie i Jałcie.

Nie z własnej winy pozostaliśmy poza swoim krajem, wybierając życie tułacze.

Zdawaliśmy i zdajemy sobie sprawę, że winniśmy wdzięczność dla tego kraju, który udziela nam azylu.

Nie wstąpiliśmy do P.K.P.R., gdyż nie chcemy podpisać deklaracji o służbie w obcym wojsku.

Nie chcąc wstąpić ochotniczo do P.K.P.R., za nasze przekonania poczęto nas karać:

a) odmówieniem azylu i pracy na terenie Anglii;
b) deportacjami z terenu Anglii do wrogiego nam kraju — Niemiec (co miało miejsce od m-ca marca do końca maja 1947 r.);
c) wytwarzaniem fałszywej opinii w społeczeństwie brytyjskim, iż nie chcemy pracować, a chcemy żyć na koszt podatnika brytyjskiego — co było i jest oczywistą nieprawdą;
d) odmową wydania paszportów zastępczych tym żołnierzom, którzy złożyli podania o emigrację, po 10 lipca 1947;
e) wstrzymaniem urlopu (od czerwca do października 1947);
f) zmniejszeniem żołdu (od 1 września 1947, do chwili obecnej), mimo tego, że większość z nas pracuje pomocniczo w szeregu obozach Wojsk Angielskich;
g) pozbawieniem praw do bezpłatnego transportu i odprawy demobilizacyjnej tych żołnierzy, którzy nie wykazali się wizą wyjazdową przed 1 września 1947 — rozkazem z dnia 17 września 1947;
h) przydzieleniem do obozu dla „opornych'' elementów kryminalnych, a nawet SS-manów, tylko poto, aby nas kompromitować;
i) przerzucaniem z obozu do obozu żołnierzy P.S.Z., a nawet inwalidów wojennych, wyczerpując ich psychicznie i nerwowo.

Gdy odmówiono nam prawa pracy na terenie Anglii, większość żołnierzy poczyniła starania o emigrację z terenu Wielkiej Brytanii.

Gdy znaleźliśmy się w końcowym etapie starań o wyjazd z Wielkiej Brytanii, odmówiono nam prawa do bezpłatnego transportu i odprawy demobilizacyjnej.

Nie ma dla nas pracy w Anglii — nie ma dla nas możności emigracji z Anglii.

W dniu 10 września, za pośrednictwem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, na konferencji w Londynie, w obecności przedstawicieli War Office, przedstawiliśmy nasze prośby i plan rozwiązania tego problemu.

Okazało się, że wprowadzono nas w błąd — po tej konferencji wyszły rozkazy, odmawiające prawa do transportu i odprawy demobilizacyjnej — wydano rozkazy nieprzyjmowania podań przez Sztab P.K.P.R.

Nie wiemy czyja ręka kieruje tą robotą.

Nie wiemy komu zależy na urabianiu wrokich nastrojów w stosunku do Anglii.

Nie wiemy komu zależy na stwarzaniu przekonania w świecie, że prawa jednostki i jej wolność są zwykłą fikcją.

Żywimy głębokie przekonanie, że podając do wiadomości Pańskiej fakt znęcania się nad żołnierzami Polskimi na terenie W. Brytanii, znajdziemy właściwy oddźwięk i zrozumienie w tej sprawie.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwratalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath. Surrey